Nr. 9. Lwów. — Piątek dnia 11 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Higiniusza. Jutro: Honoraty P. i Arkadj.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 57 Zachód „ 4 „ 19

Długość dnia g. 8 m. 22 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 stycznia.

Paryzki kandydat zjednoczonych stronnictw republikańskich, p. Jacques, wydał następującą proklamację: „Obywatele! Nastała chwila stanowcza. Wszyscy wstecznicy zgrupowali się w około kilku zaprzańców republikańskich i w tem zjednoczeniu się dążą do wywołania niebezpieczeństw, których cel i rozmiary nie dadzą się przewidzieć. Oni wyzyskują niezadowolnienie, powstałe w kraju zarówno w skutek ich intryg, jak przez rozbicie się nasze. Klerykałowie jeszcze raz zamierzają poprowadzić wszystkich wrogów republiki do szturmu na nią. Boulanger jest chorążym. Ja należę do postępowców republikańskich, ale nie jestem kandydatem tej jednej grupy, — wybrał mnie kongres i moję kandydaturę wam zaleca. Wszyscy na to się godzą, że republika daje najwyższą rękojmię sprawiedliwości, podczas gdy powrót do osobistej władzy oznacza abnegację, niesławę i zgubę ojczyzny. Wybrano mię jako kandydata republiki — i oto cała Europa patrzy na nas i pyta: co też z Francją się stanie? Obywatele! Wasze głosowanie nie będzie głosowaniem pachołków, idących do urny po to jeno, aby uczynić zadość rozkazowi pana. Każdy wasz głos znaczyć będzie tyle, co okrzyk: Niech żyje republika!“

Idea plebiscytarna wisi widocznie we francuskiem powietrzu. Nawet najwięksi jej wrogowie, republikanie, są nią zarażeni, tak samo naprzykład, jak w Rosji wszyscy bez wyjątku są do pewnego stopnia zarażeni nihilizmem. Kandydat republikański nie spowiada się przed wyborcami ze swych politycznych myśli, nie roztacza swych poglądów na wszystkie kwestje stojące na dobie — polityczne, społeczne i ekonomiczne; powiada tylko, że on — to republika, a przeciwnik jego, Boulanger — to powrót do osobistej władzy, to niesława i zguba ojczyzny. Mają więc wyborcy głosować nie na osobę, ale na ideę. Oczywisty plebiscyt.

Lecz, krom tego, z jednej strony zuchwała zarozumiałość, z drugiej bezczeszczenie przeciwnika. „Ja — to republika, to sława i zbawienie ojczyzny, a mój przeciwnik — to hańba i zguba jej“. To, zaiste, nielada postęp w praktykach agitatorsko-parlamentarnych. Jakimkolwiek jest Boulanger, zawsze przecie więcej on sobą wyraża i bardziej jest znany od p. Jacquesa, o którym mało kto ma jakieś wyobrażenie, Co go zaleciło na kongresie republikańskim? To — odpowiada *Figaro* — że oprócz członków rady departamentu Sekwany i handlarzy spirytusu nikt go nie zna. Jakież jest prawdopodobieństwo powodzenia tej kandydatury? O, wielkie! P. Jacques jest ogromnie bogatym producentem wódki, dostarcza jej wszystkim paryzkim szynkarzom, może więc ich pocisnąć za długi, albo może im większy kredyt otworzyć. Oni tedy będą agitowali za nim, a siły ich lekceważyć nie należy... w pijanym Paryżu.

Oto więc źródło zuchwałej zarozumiałości p Jacquesa. „Wyborcy-obywatele! Republika — to ja!“ Okrzyk ten można tak przetłómaczyć: „Obywatele szynkarze. Ja — to dla was tańsza wódka!“ Zobaczymy tedy, co Paryżanom milsze: wódka, czy Boulanger — a trzeba wiedzieć, że ów Boulanger oznajmił sprawozdawcy *Gaulois*, że wybór jego sprawi „świetne wrażenie nietylko we Francji, ale w całej Rosji“ — nawet między Samojedami i Czuchonami.

Oczywiście, naiwni Francuzi wierzą temu, jak wierzą pociesznej bajce puszczonej na serjo przez *Lanterne*, że Austrja występuje ze związku pokojowej ligi i łączy się z Rosją. Ma ona to zrobić z „hukiem i trzaskiem“.

Morierowska sprawa zaczyna — jak się zdaje — trwożyć Prusaków. Widocznie spostrzegli, że się posunęli za daleko. Więc jęli dowodzić, że ten „ubolewania godny wypadek“ nie powinien i nie może popsuć stosunków anglo-niemieckich, bo przecież nie było zamiaru obrażania Anglji. Dziś ks. Bismark przybywa do Berlina, specjalnie dla sprawy morierowskiej, którą trzeba jakoś naprawić; — tak przynajmniej tłumaczą w Berlinie jego niespodziewane opuszczenie Friedrichruheńskiej „puszczy.“ Przypuszczają także, że weźmie udział w parlamentarnej rozprawie nad afrykańskimi wnioskami rządu.

Tymczasem Anglicy gruntownie się wzięli do wykazania Prusakom, że Morier nie potrzebował Bazaine'owi telegrafować o ruchu wojsk niemieckich nad Mozelą. Dowód jest druzgoczący. Według zeznań Bazaine'a przed majorem v. Deinesem w przytomności ks. Solmsa, telegram Moriera nosił datę 16-go sierpnia. Otóż już 13 go sierpnia 1870 we wszystkich niemieckich dziennikach podana była następująca urzędowa depesza:

„Główna kwatera w Herny, sobota 13 sierpnia, 10 godz. 30 minut wieczorem. Oficjalnie. Nieprzyjacielski bataljon, wysłany koleją z Metzu do Pont-à-Mousson, cofnął się, ponieważ nasza piechota wcześniej zajęła tę miejscowość; cofanie się było tak pośpieszne, że nieprzyjaciel rzucił swe pakunki. Z Nancy nieprzyjaciela wyparliśmy. Nasza jazda zniszczyła kolej pod Frouardem, a inny oddział jazdy zabrał zapasy nieprzyjacielskiego prowiantu na samych forpocztach Metzu.“ — Z tego oczywiście wynika, że Bazaine, zamknięty w Metzu, musiał już 13 sierpnia wiedzieć, że mu pod nosem Niemcy zabrali prowiant i wypędzili jego wojska z Nancy i z Pont-à-Moussonu, i nie potrzebował dowiedzieć się o tem dopiero 16 sierpnia z telegramu Moriera. Wprawdzie można utrzymywać, że to nic nie znaczy, iż Bazaine wiedział o ruchu niemieckich wojsk; swoją drogą Morier mógł mu telegrafować. Zapewne, że tak, ale Bazaine powiedział do majora v. Deinesa: „**pierwszą** wiadomość o ruchu niemieckich wojsk otrzymałem 16 sierpnia od Moriera.“ Jeśli Morier telegrafował, to nie mogła to być pierwsza wiadomość. Poranne niemieckie dzienniki z 14 sierpnia, zawierające przytoczoną wyżej urzędową depeszę, otrzymane były przez Szwajcarję na drugi dzień (15) w Paryżu i stamtąd oczywiście cesarzowa Eugenja zaraz telegrafowała do Bazaine'a w Metzu. Więc Bazaine nie pamiętał wypadków wtedy, gdy o nich rozmawiał z majorem v. Deinesem. Dn. 14 sierpnia była krwawa potyczka między Niemcami a Francuzami pod samym Metzem. Jakże więc wierzyć słowom Bazaine'a do Deinesa: „po 13 sierpnia nie wiedziałem nic gdzie się Niemcy znajdują, aż dopiero 16 go telegram od Moriera z Londynu dał mi znać, że oni zbliżają się do Mozeli.“

Senat amerykańskich Stanów Zjednoczonych uchwalił — jak to z telegramu wiemy — zawiadomić wszystkie państwa europejskie, że jakikolwiek ich udział w przekopaniu przesmyku Panamskiego Stany Zjednoczone będą uważały za naruszenie ich państwowego interesu. Po takiem zawiadomieniu, naturalnie, żadne państwo nie zechce wchodzić w zatarg z wielką amerykańską republiką. Jest to ogromny cios dla Lessepsa, który już się starał o to, aby wszystkie państwa europejskie wspólnemi siłami poparły wielkie dzieło przekopania Panamy. *National Ztg.* donosi, że dyplomacja niemiecka już wdrożyła była rokowania z mocarstwami o wzięcie się do panamskich robót wspólnemi siłami wszystkich mocarstw. Rokowania te na chwilę utknęły wskutek odmowy Francji, a tymczasem zapadła uchwała amerykańskiego senatu. Teraz zostaje Lessepsowi tylko liczyć na prywatne kapitały, a zebrać je niezmiernie trudno, raczej wprost niemożliwie. Pokonała Lessepsa amerykańska doktryna Monroego, głosząca, że wszystko, co Europejczycy robią w Ameryce wychodzi na szkodę Stanów Zjednoczonych, a więc — precz z Europejczykami!

Nową sesją rozpoczął parlament francuski aktem wielce charakterystycznym. Wybierano nowego prezydenta izby. Kandydował dawny prezydent Meline i **bulanżysta** Andrieux. Szanse się ważyły. Andrieux mógł być wybrany. Dopiero w ostatniej chwili upros ono Clemenceau, aby ze swoją grupą nie usuwał się od głosowania, bo stanie się skandal: bulanżysta będzie prezydentem izby! Clemenceau dał się uprosić, głosował ze swoimi na Meline'a, a pomimo tego trzeba było dwa razy odbyć głosowanie. Za drugim razem Meline otrzymał 253 głosów, a Andrieux 149. To jest bardzo znaczące, że bulanżysta tyle zdobył wotów.

Korespondencje.

Wiedeń 7 stycznia.

(?) W sprawie wojennej flotyli na Dunaju, która tyle krwi napsuła w Petersburgu, otrzymałem parę rzetelnych informacyj. Rzecz ma się następnie: Zarząd marynarki uznaje w zupełności ważność gościńca Dunajowego, a że *gouverner c'est prévoir*, więc sprawą tą nie przestaje się zajmować. W chwili, gdy się państwo zabiera do regulacji Żelaznej Bramy należy zawczasu pomyśleć o należytem ubezpieczeniu głównej rzeki państwowej uchodzącej do Czarnego morza. Otóż faktem jest, że uchwała Rady miasta Pesztu oddała rządowi do dyspozycji t. z. portową wyspę „Nowy Peszt.“ Nie wynika atoli stąd, żeby rząd miał już wkrótce przystąpić do budowy portowych urządzeń i okrętów właściwych; nie ma też mowy o takich budowlach w przyszłości i na taką skalę, żeby miały wymagać osobnych elaboratów i osobnych kredytów. Powoli, ale bez przerwy, będą robione inwestycje w tym kierunku, atoli w takich rozmiarach, żeby na razie wystarczał kredyt 200 tysięcy na podobne cele przez Delegacje wspólne zawotowany. Nie zachodzi zgoła potrzeba pośpiechu, ani wielkich robót. Zresztą na wypadek wojny łożyska rzek spławnych bywają tropedami ubezpieczone przed najazdem obcym, baterje nadbrzeżne mogą być każdego czasu gdziekolwiek ustawione, a w razie wojny handel musi ustać.

Nie potrzebuję was zapewniać, że wszystko to jest fałszem co donoszą pisma bezwyznaniowe o układach Rosji z Watykanem. Dzisiaj już zapewniają one, że Izwolski został mianowany posłem rosyjskim, a nuncjuszem w Petersburgu kardynał Barocci. Doniesienia te oprócz złej woli zdradzają zupełną nieznajomość stosunków. Z najpewniejszego źródła wiem, że w rokowaniach z Izwolskim nie było nawet nigdy mowy o zaprowadzeniu rosyjskiego języka w liturgji katolickiej. Trzej biskupi polscy mają być istotnie mianowani. Przywrócenie stosunków między Rzymem a Petersburgiem jest przedmiotem rokowań, które mają pewne widoki powodzenia, lecz wiele czasu jeszcze upłynie, zanim układy otrzymają kształt dodatni, zanim Buteniew lub kto inny zostanie posłem rosyjskim przy Watykanie.

Obrazek podlaski.

Z nęczeńskiej Chełmszczyzny otrzymał *Dziennik Poznański* obszerne doniesienie o niezliczonych dokuczaniach władz rosyjskich wiernym Kościołowi Unitom.

Z tego doniesienia wyjmujemy następujący obrazek.

W nocy do parafji w Gęsiej przyjechało ze strażą ziemską i kozakami 15 furmanek. Straż i kozacy obstąpili dom Jana Misiury, znajdującego się na wygnaniu w gubernji chersońskiej. Poczem wtargnęli do pomieszkania i rozpoczęło się liczenie rodziny Misiury. Naczelnik zapytuje się żony Misiury, gdzie jest jej córka Marta, której nie widzi. Odpowiedziano, że wyszła zamąż i mieszka w tejże wsi. Natychmiast posłano po nią, wywleczono z łóżka i przyprowadzono do domu matki. Naczelnik powiatu radzyńskiego odczytał rozporządzenie władzy wyższej, że rodzina Misiury ma być wywieziona do gubernji orenburskiej.

Syn Misiury przedstawiał naczelnikowi, że ich ojciec czternaście lat jest na wygnaniu w gubernji chersońskiej, że cała ich rodzina jest w skutek tego zrujnowana, tak, że z ludzi zamożnych stali się nędzarzami, chociaż nic złego nie uczynili i jedyną ich winą jest, że chcą pozostać w wierze ojców.

Naczelnik odpowiedział, że zostaną wysłani i że radzi mu jak najprędzej zbierać odzienie, gdyż później i na to nie pozwoli.

„Wybieraj — rzekł w końcu — trzech sąsiadów, którzy opiekować się będą gospodarstwem i sprzedażą ruchomości“.

Rodzina wybrała takich trzech opiekunów, których nazwiska zanotowawszy, naczelnik powiedział im, że mogą sprzedawać ruchomości, lecz nie wolno sprzedawać ani zabudowań, ani gruntu, ani nawet nawozu. Misiura raz jeszcze przemówił do naczelnika, przedstawiając mu, że ma drobne dziatki, które w tak długiej i uciążliwej podróży zmarnieją.

Sołtys Pajod zapewniał naczelnika, że Grzegorz Misiura jest człowiekiem spokojnym i lubianym, że teść jego we wsi Rodku chodzi do cerkwi, że szwagier jego ukończył uniwersytet moskiewski i jest prawosłanym, wreszcie dodał, że jest nadzieja, iż i Misiura ochrzci dzieci na prawosławie i będzie uczęszczał do cerkwi prawosławnej.

Naczelnik, zwróciwszy się do Misiury, zapytał go, czy ochrzci dzieci w cerkwi? Misiura dał odpowiedź niejasną, co wystarczyło naczelnikowi, by natychmiast posłać po popa. Popowi oświadczył naczelnik, że jeżeli może zaręczyć, iż Misiura przyjmie prawosławie, to niech napisze do gubernatora, a pismo zostanie odesłane. Pop napisał i list wręczył naczelnikowi. Rodzinę Misiury zabrano na furmanki i odstawiono do Białej.

Oprócz tego odwieziono do Białej jeszcze ośmiu Unitów z rodzinami, których z Białej wyprawiono do gubernji orenburskiej.

Misiurę i jego rodzinę naczelnik powiatu bialskiego na trzech furmankach odesłał do Radzynia, gdzie im powiedziano, że gubernator na prośbę popa rozkazał ich uwolnić pod warunkiem, że do niedzieli przyjmą prawosławie.

Misiura oświadczył, że uczynić tego nie może, gdyż z ich rodziny nikt nie przyjął prawosławia, a ojciec, który pozostaje na wygnaniu w gubernji chersońskiej, wyrzekłby się ich, gdyby coś podobnego zrobili. Wsadzono ich do więzienia i posłano do Gęsiej po popa.

Nazajutrz zawezwano Misiurę i jego żonę do kancelarji naczelnika, gdzie już znajdował się i pop z Gęsiej. Na zapytanie popa, czy Misiura ochrzci dzieci, otrzymano odpowiedź, że zrobić tego nie może, chyba mu na to pozwoli ojciec. Od rana do wieczora dręczono Misiurę i jego żonę i w końcu tak go męczono, że zawołał: „Róbcie, co wam się podoba!“

Kazano otworzyć cerkiew, a naczelnik ze strażą udał się do więzienia, gdzie znajdowała się reszta członków rodziny. Dowiedziawszy się o co chodzi, wszyscy zalali się rzewnemi łzami. Powtórzyły się sceny, które obecnie tak często zachodzą na Podlasiu. Sześciorgo dzieci tuliło się do łona rodziców, błagając, aby ich ratowali. Starsi załamywali ręce. Wszystko to jednak nie powstrzymało gorliwości apostołów prawosławia.

Naczelnik, spostrzegłszy w kącie więzienia starszego syna Misiury, zabrał go przemocą i oddał w ręce strażników, którzy wynieśli go z więzienia.

Miasto całe stało się świadkiem scen, które gdyby nie miały tak licznych świadków, możnaby uważać za wymysł fantazji. Malec, wyrywając się z rąk strażników, krzyczał w niebogłosy, kąsał ich ręce i nareszcie z wysilenia omdlał. Rzucili go na ziemię, otrzeźwili i następnie odprowadzili do więzienia, zaniechawszy na razie chrztu. W więzieniu całą rodzinę trzymano dwanaście dni. Pożywienie przynosili im krewni, zamieszkali o 4 mile.

Nareszcie Misiurę z rodziną na mocy rozporządzenia gubernatora uwolniono z więzienia, odprowadzono ją do gminy Jabłonia, a ztamtąd do domu, gdzie naczelnik powtórnie oświadczył im, że jeżeli nie ochrzczą dzieci w roku następnym, zesłani zostaną do Orenburga.

W niedzielę następną zjawił się u Misiury strażnik i kazał mu z rodziną iść do cerkwi, lecz nikt nie poszedł, o czem uwiadomiono gubernatora.

Gwałty podobne dzieją się we wszystkich gminach, gdzie są unici.

Popi i strażnicy powiadają, że w ciągu sześciu lat zostaną wywiezieni do Orenburga wszyscy unici, którzy nie przyjmą prawosławia. W roku bieżącym wywieziono ich trzema etapami. Unitom, prócz odzienia, nie pozwalają nic z sobą zabierać. Grunta i zabudowania otaksowano, przyczem oceniono je nader tanio. Gospodarstwo n. p. Lewczyka oceniono na 600 rubli, podczas gdy ono warto 3600 rubli.

Strażnicy i wójci śledzą każdy krok unitów, niby już „nawróconych“. Jeżeli którego spotkają na drodze, to pytają go: Dokąd idzie, może do kościoła? — a jeżeli przypuszczenie to potwierdzi się, w takim razie mają go ciągle na oku. Zabierając unitów, rewidują ich, czy nie mają pieniędzy. Kobiety są narażone na brutalną rewizją. Niektórzy z unitów ukrywają się po lasach. Na takich strażnicy odbywają najformalniejsze obławy. Bywały przykłady, że do nich strzelano, jak do dzikich zwierząt.

Sprawy sejmowe.

Komisja propinacyjna sejmowa obradowała wczoraj od godziny 5-ej do wpół do 9-ej wieczorem.

Dr. **Woroszczyński** przedłożył komisji imieniem Wydziału krajowego odpowiedź rządu na wypracowany przez Wydział krajowy projekt wykupna prawa propinacji i wyłuszczył stanowisko jakie Wydział krajowy w obec tej odpowiedzi zajął.

Nad przedłożeniem wywiązała się dłuższa dyskusja, którą rozpoczął p. Artur hr. **Potocki**, wyrażając przedewszystkiem Wydziałowi krajowemu uznanie za to, że w rokowanich swych z rządem przestrzegał sprawiedliwego wynagrodzenia uprawnionych i nie narażania kraju na ryzyko. Zdaniem p. A. Potockiego projekt Wydziału kraj. byłby do przyjęcia.

P. St. hr. **Badeni** oświadczył, iż składa mandat członka subkomitetu komisji propinacyjnej i w ogóle uchyla się od czynnego udziału w całej sprawie, a to z powodu, iż chce uniknąć wszelkiego posądzenia o stronnicze postępowanie.

P. **Hausner** wychodząc z zapatrywania, że w ostatnich czasach zaszły tak w Sejmie jak i w kraju pewne zmiany co do opinji o kwestji wykupna prawa propinacji zaproponował, ażeby wybrać nowy subkomitet.

Wniosku tego nie poparto jednak, natomiast przystąpiono do wyboru uzupełniającego subkomitet i w miejsce hr. Badeniego wybrano p. Artura Potockiego.

W toku dalszej dyskusji, podczas której p. Abrahamowicz krytykował projekt Wydziału krajowego, a niemniej tak on jak i inni mówcy występowali przeciw proponowanemu przez rząd 12 proc. wynagrodzeniu uprawnionych — podnoszono jeszcze rozmaite szczegóły, mające jednak tylko znaczenie informacyj dla subkomitetu, który pierwsze swe posiedzenie odbył dziś przed posiedzeniem Sejmu, a następne odbędzie dziś wieczorem o godzinie 5 po południu.

Komisja gminna przyjęła bez zmiany przedłożony przez Rząd projekt ustawy dla 30 miast. Przedmiot ten prawdopodobnie wejdzie na porządek dzienny posiedzenia Sejmu w sobotę. — Sprawozdawcą będzie p. Fruchtman.

Spis petycyj odczytanych na wczorajszem posiedzeniu Sejmu jest następujący:

Wydział pow. grybowski o przyznanie ulgi w spłacie reszty pożyczki krajowej z r. 1873. Wydział pow. w Nowym Targu o uwolnienie od obowiązku płacenia 1 prc dodatku na wykupno gruntów pod kolej transwersalną. Gmina Kuty o zaprowadzenie urzędu podatkowego. Przysiołek Wilkowyja o wyłączenie z gminy Malawa. Gmina

---

4)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Był w wyśmienitym humorze.

— Istotnie, nie pamiętam, żeby kiedy był tak ożywiony. Podobno powiodła mu się jakaś nieprawdopodobna operacja?

— Wspominał coś o tem.

— Wiecie — zawołała Ewcia — ja pójdę po cichutku i zajrzę przez dziurkę od klucza.

To zrzekłszy pobiegła — ale wróciła po chwili.

— Nie mogłam nic zobaczyć. Zaledwie dostrzegłam róg łóżka. Zdaje mi się jednak, że ojciec chyba śpi, w pokoju jest zupełnie cicho.

— Mnie to niepokoi — odezwała się panna Malwina — może zasłabł?

— Cóż za przypuszczenie?!

— Bądź co bądź, należy to sprawdzić. Pójdę do Józia i poproszę, żeby tam wszedł.

— Żeby obudził ojca?

— Naturalnie, już czas. Przecież ojciec nie obrazi się, że pierwsi przyjdziemy mu powinszować.

— Masz rację Malwinko, trzeba tu przedewszystkiem Józia sprowadzić.

Panna Malwina poszła budzić brata.

Niełatwo to jej przyszło, młody człowiek po całej nocy przepędzonej bezsennie, zasnął jak kamień i dopiero po kilkakrotnem wołaniu otworzył oczy, nie zdając sobie jeszcze dokładnie sprawy z tego, gdzie jest i co się z nim dzieje.

— Józiu — rzekła do niego siostra — wstań proszę cię.

— Ach! zaraz, natychmiast. Co się stało?

— Nic się nie stało, Przyszłam cię obudzić. Już po dziesiątej.

— Po dziesiątej?

— Tak, ubierz się prędko i chodź — jestem niespokojna o ojca.

— Chory?

— Nie wiem, dotychczas jeszcze nie dzwonił. Pośpiesz się, proszę, trzeba żebyś zobaczył. Spiesz się — i przychódź do nas, czekamy.

Za chwilę pan Józef, uporządkowawszy na prędce swoję garderobę, przyszedł do siostr.

Powoli otworzył drzwi do pokoju ojca i wszedł tam na palcach. Za nim postępowały siostry, każda z uśmiechem na ustach, układając w myśli słowa powinszowania.

Pan Józef pierwszy zbliżył się do łóżka i stanął jak skamieniały, nie mogąc zrobić kroku naprzód, ani cofnąć się, ani słowa przemówić.

Doktor Gerlich leżał na łóżku nieruchomo; twarz miał niezwykle bladą, oczy wpółotwarte, głowa jego bezwładnie zwieszała się na jedną stronę. Wyciągnięta ręka oparta była o stolik. Widocznie w ostatniej chwili chciał zadzwonić, lecz siły wypowiedziały mu posłuszeństwo... i skonał.

W tej chwili był to już trup tylko, zimny, martwy, bezwładny. Myślące, wysokie czoło pokryło się śmiertelną bladością, usta posiniały, dolna szczęka opadła.

Przerażenie brata udzieliło się siostrom. Przez moment stały wszystkie trzy jak skamieniałe, bez ruchu, nie mogąc słowa przemówić, nie śmiejąc odezwać się nawet. Nie zdawały sobie jeszcze jasno sprawy z tego, co jest, lecz przeczuwały coś strasznego.

Pierwsza przezwyciężyła trwogę Malwina. Zbliżyła się do łóżka, uklękła i ujęła ojca za rękę. Ręka ta była ciężka, zimna, sztywna. Samo jej dotknięcie usuwało wszelkie wątpliwości i złudzenia.

— Umarł!

Umarł, to jedno słowo wypowiedziane szeptem cichym jak westchniene, odezwało się w uszach dzieci rykiem gromu. Wszystkie zbliżyły się i w przerażeniu niemem patrzyły na martwą postać ojca, uspionego snem wiecznym.

Umarł, a przecież jeszcze wczoraj był wesoły, zdrów, pełen życia i energji. Nie ubiegło jeszcze pół doby od chwili, w której chodził, pracował, rozmawiał — i nie uskarżał się wcale.

Straszny cios.

Po łagodnej twarzy Malwiny płynęły łzy, Ewcia oparła głowę na jej ramieniu i również płakać zaczęła, Józef patrzył na zwłoki ojca jak nieprzytomny. Przecierał oczy, jakby wzrokowi własnemu nie wierzył, jak gdyby sądził, że to nie rzeczywistość — ale sen okropny.

Iza pobladła, twarz jej stała się jeszcze bielszą niż zwykle, ale w oczach jej nie błysnęła ani jedna łza. Ta nie umiała płakać.

W najwyższym stopniu przerażenia, spiorunowane prawie nieszczęściem, które spadło tak nagle, dzieci doktora Gerlicha stały przy zwłokach ojca nieruchomo, w milczeniu. Nie przyszło im na myśl wołać o pomoc, alarmować służbę, posyłać po lekarzy.

Zgromadzeni w poczekalni pacjenci nie domyślali się nawet, że napróżno oczekują konsultacji, a stary Jakób krzątał się jak zwykle, nie wiedząc że już ta krzątanina zbyteczna.

Właśnie w tej chwili fatalnej Jakób zdejmował futro z ramion pana radzcy, najserdeczniejszego przyjaciela doktora.

— Cóż Jakóbie, spodziewam się, że nikt mnie nie uprzedził — mówił radzca — że zawsze pierwszy z życzeniami przychodzę?

— Tak jest wielmożny panie... tak, ale pan doktor śpi jeszcze.

— Cóż znowu? Do tej pory!

— A do tej pory, wielmożny panie.

— Ja go obudzę.

— Ja sam byłbym to zrobił, ale nie mam śmiałości.

Radzca pogładził siwe faworyty, obciągnął na sobie tużurek i przez salę poczekalną udał się do pokoju doktora.

— Ja pierwszy, kochany doktorze — zawołał otwierając drzwi — przychodzę ci złożyć życzenia. Obyś jeszcze w setne lata był naszą chlubą i doczekał...

Radzca nie dokończył frazesu. Jednym rzutem oka poznał smutną rzeczywistość. Wyszedł po sali poczekalnej i rzekł do Jakóba:

— Przeproś pacjentów, niech nie czekają, pan doktor przyjmować dziś nie będzie.

Powiedziawszy to, powrócił do gabinetu i zamknął za sobą drzwi na klucz.

— Co się stało? kiedy? — zapytał Józefa.

Panna Malwina wyręczyła brata w odpowiedzi.

— Ojciec nie żyje — rzekła. — Skończył nagle, zapewne nad ranem. Kiedyśmy tu weszli, był już całkiem zimny...

— Straszny, straszny cios — mówił radzca patrząc z przerażeniem na martwą twarz przyjaciela — ależ, bójcie się Boga, głowy nie traćcie. Panno Malwino, panie Józefie — Józiu, do ciebie mówię, przecież jesteś mężczyzną... trzeba się zająć.

— Albož ja wiem co robić... jestem jak odurzony, nie mogę myśli zebrać.

— Rozumiem, pojmuję to doskonale, ale przecież nieboszczyk nie może tak leżeć. Pomyślcie o załatwieniu formalności różnych, o pogrzebie. Trzebaby dać znać do krewnych.

— My nie mamy żadnych krewnych, panie radzco — odrzekła Malwina.

— Tak, to prawda.. istotnie, chociaż zdawało mi się że nieboszczyk wspominał; no aleć zawsze są bliżsi znajomi, życzliwi.

— Panie radzco — rzekł Józef — zajmij się pan, byłeś przecież przyjacielem, serdecznym przyjacielem ojca. Ja sam nie mogę. Nieszczęście przyszło tak nagle.

Radzca zamyślił się.

— Ano — rzekł — prawda, masz słuszność panie Józefie, rzeczywiście byłem serdecznym przyjacielem nieboszczyka... tak, i matkę waszą znałem i szanowałem ją, bardzo szanowałem. Zająć się, powiadasz, ha, zajmę się. Naturalnie że się zajmę...

— O dziękujemy, dziękujemy serdecznie.

Radzca zmarszczył brwi. Bardzo to wszystko dobrze, pomyślał, ale takie komisorja pociągają za sobą koszta, a oni jakoś o pieniądzach nic nie mówią. Będę musiał chyba z kieszeni własnej forszusować. Drażliwa materja... rachunki, rachuneczki...

— Tedy — rzekł głośno już — zajmę się.

— Dziękujemy, serdecznie dziękujemy.

(C. d. n.)

Przemyślany o koncesję na myto mostowe. Gm. Jamna dolna o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia ubogich. Tow. rolnicze w Krakowie o ustawę co do przymusowego tępienia chrząszczy majowych i pędraków. Ignacy Koczanowicz w sprawie ustawy o wykupnie propinacji. Gm. Sapohów o pożyczkę na budowę szkoły. Rada szk. w Mikołajowie, Lubieniec Jan, zarząd szkoły w Bucniowie, nauczyciele w Trembowli, Stefan Gutkowski, Rada szk. w Podborcach i Prusach o podwyższenie płac nauczycielom. Zarząd szkoły w Wiązownicy o nakłonienie gminy do dostarczania opału. Andrzej Lubieniuk nauczyciel, o płacę za wrzesień 1887. Józefa Schäftlerówna, Serafina Danilewicz i tow. ku wspieraniu ubogich uczniów szkoły rolniczej w Wiedniu o zapomogi. Cyryla Starklówna nauczycielka, o policzenie lat służby. Tow. rolnicze w Rohatynie w sprawie zapór mytniczych na drog. kraj. Bursztyn-Halicz. Paulina Strożecka i Mieczysław Kamiński obowiązują się do jesieni złożyć operę polską i proszą o wyznaczenie lokalu lub funduszu na pomieszczenie szkoły śpiewu. Gm. Zagórze o odpisanie należytości szkolnych. Karol Cachel o policzenie lat służby nauczycielskiej. Wincenta Witowska wdowa po nauczycielu, o pensję. Mieczysław Kurnatowski o subwencję na wydawnictwo „Zapisków numizmatycznych". Towarz. gosp. w Stanisławowie o bezprocentową zaliczkę dla włościan dotkniętych klęską myszy. Stanisław Bykowski, o pożyczkę na zasiewy.

SEJM.

(XXVIII posiedzenie z d. 9 stycznia 1889.)

(Dokończenie.)

W rozprawie nad sprawozdaniem komisji bankowej wyraził p. Władysław hr. Koziebrodzki uznanie komisji, iż dała sposobność ocenienia działalności Banku krajowego z ogólniejszego stanowiska. Krytykując poważnie i ze spokojem szczegółowo dotychczasową czynność Banku wytknął mówca, iż dział pożyczek hipotecznych udzielanych włościanom za mało jest rozwinięty i stan takich pożyczek się zmniejsza. Wprawdzie kredyt włościański opiera się głównie na gminnych kasach pożyczkowych a szerszem źródłem są powiatowe kasy zaliczkowe i gospodarskie ale jest to kredyt osobisty oparty na skrypcach dłużnych. Nikt jednak nie zaprzeczy, że i włościanin potrzebuje kredytu hipotecznego, a Bank udzielając taki kredyt działa z korzyścią dla kraju. Przyczynę zmniejszenia się stanu pożyczek na grunta włościańskie widzi mówca w braku pośredników, zastępstwa bowiem Banku krajowego za małe odnoszą korzyści, aby skutecznie chciały pośredniczyć. Również i stan pożyczek komunalnych stanowczo się zmniejsza, bo są za kosztowne, a gminy i powiaty częściej udają się do kas oszczędności. Może po zmianie statutów stan ten się poprawi. Różnica między wartością hipoteczną przedmiotów obciążonych pożyczką a wysokością pożyczek hipotecznych wykazuje, że Bank zbyt wysokie udziela pożyczki na realności miejskie (49 prc.), dlatego mówca przestrzega zarząd Banku przed możliwemi stratami.

Również zwraca mówca uwagę zarządu na fakt iż w latach 1884—1886 połowę wykazanego zysku stanowi dochód z różnicy kursu od zakupionych własnych efektów. W r. 1887 zamiast dochodu była strata 5.478 zł. Mówca przestrzega, aby zbyt gorąco nie zajmowano się zakupnem własnych papierów.

Następnie czyni zarzut dyrekcji, iż nie przelała zysku z r. 1887 w sumie 42 610 zł do funduszu rezerwowego jak wymaga statut i w sprawozdaniu swem okoliczności tej nie podniosła, a przecież jasność i otwartość w sprawach finansowych jest wskazaną i konieczną. W końcu i koszta administracyjne są za wysokie, bo pomimo zmniejszenia płac dyrektorów zwiększają się. Dotąd wydatki wynosiły do 16 000 zł. Mówca zaleca oszczędności i pozostawia Wydziałowi krajowemu i Radzie nadzorczej rozpatrzenie tej sprawy, czyby nie wystarczyło dwóch dyrektorów i mniej urzędników.

Drugi mówca p. Struszkiewicz przekonał się, że błędne jest twierdzenie komisji, jakoby zdolność kredytowa włościan nie nadto słabą, owszem doświadczenie poucza, że włościanin, który pożycza dla rzeczy pożytecznej i nie ryzykownej, jak najpunktualniej pożyczkę spłaca. Dowodem są pożyczki na nasiona i narzędzia z kółek rolniczych. Kraj i społeczeństwo wymaga, aby Bank krajowy wyleczył szczerby i rany zbrodniczego postępowania Banku włościańskiego. Przyczyną, że dział pożyczek włościańskich w Banku krajowym się nie rozwija, upatruje mówca w nieufności do instytucji o niezbyt wielkich zasobach pieniężnych, kierowanej przez nowych ludzi. Bank szuka takich interesów, co robią efekt, a więc udziela chętniej większych pożyczek, pielęgnuje bezpieczny dział bankowy, bo to następca większy zysk, jak małe pożyczki włościańskie, wymagające dużo trudu. Prócz braku zajęcia się tą sprawą przez zastępstwa Banku, nie mogących się zadawalniać drobnym zwrotem ich kosztów, przyczyną złego jest zaleganie spraw w samym Banku. Na 70 podań przyznano tylko 3 pożyczki włościanom, a na większą część przez trzy lata nie dał Bank proszącym żadnej odpowiedzi. Tem włościanie się zrażają a ponoszą straty, bo nie wiedząc co się z podaniami dzieje, dowiadują się często w zastępstwach o kilka mil odległych. Szybkość zatem w załatwianiu takich spraw jest zaleconą.

Poseł Merunowicz postawił rezolucję: Poleca się Wydziałowi krajowemu, iżby w porozumieniu z zarządem Banku krajowego obmyślił odpowiednie normy, które dozwoliłyby posiadaczom drobnej własności ziemskiej więcej niż dotychczas mieć pożytku z Banku krajowego, mianowicie w dziale kredytu hipotecznego.

P. Wrotnowski pragnie przekonać Sejm, że nagromadzenie wielkiej ilości własnych listów zastawnych w Banku kr. jest bezpośrednim następstwem metody postępowej, której trzymają się wszystkie instytucje w Austrji wydające własne listy zastawne.

Dawniejsza metoda polegająca na tem, że towarzystwo udziela pożyczki we własnych papierach wartościowych, które wręcza pożyczającym nie troszcząc się o ich kurs i nie kupując od pożyczających ani jednego listu nie dała się wprowadzić w życie przy założeniu Banku krajowego w obec innej praktyki w zachodnio-europejskich instytucjach. Te ostatnie instytucje wydają pożyczki nie w listach zastawnych, ale w ich ekwiwalencie podług kursu jaki same oznaczą, emitowane zaś przez siebie listy sprzedają po wyższym kursie i zarabiają na tej operacji niekiedy 5—10 prct. jak Crédit foncier, nakładając w ten sposób na kapitał ogromny haracz. Tę metodę zwaną nową, ulegając prądowi, wprowadzono w Banku krajowym, ale zarazem zastrzeżono w statutach, że Bank przy tej operacji nie może zarobić więcej jak ¼ prct. a to już nie haracz. Ponieważ przewidziano, że może kiedyś nastąpić panika, która nietylko nie pozwoli zarobić owego ¼ prct., ale wywoła straty z różnicy kursu, na wniosek mówcy przyjęto zasadę rezerwy specjalnej, do której wpływa 30 prct. zysków.

Otóż owa rezerwa specjalna wystarczy zawsze na pokrycie takich strat i nigdy nie dójdzie do naruszenia kapitału zakładowego.

Fakt nagromadzenia przeszło 2,000.000 własnych efektów w portfelu Banku, nie jest dobrym, ale Bank musiał to zrobić, bo już w prospektach musiał przyrzekać, że o ¼ proc. wyżej kursu przyjmie od pożyczających listy zastawne, których w r. 1887 w obec paniki sprzedać nie mógł, w następnym zaś roku ponosił straty. Spekulacji w tem żadnej nie było.

Sprawozdawca pos. Abrahamowicz przyjął imieniem komisji wniosek p. Merunowicza, poczem Izba uchwaliła absolutorjum dla Banku i rezolucję p. Merunowicza.

Koniec o godz. 2 po południu.

Kronika.

Lwów, dnia 10 stycznia.

Arcyksiężna Stefanja, której powrót z Abbazji naznaczony był pierwotnie na dzień 7 b. m. przedłużyła pobyt swój tam z powodu prześlicznej pogody jaka panuje w uroczej tej miejscowości, wywierającej bardzo korzystny wpływ na zdrowie Arcyksiężnej. Dnia 7 bm. odbyła się tam uroczystość na morzu, spuszczenia na wodę nowej eleganckiej łodzi, własności barona Ahfalterna, którą cesarzewiczowa osobiście sterowała. Zjazd gości w Abbazji jest bardzo liczny, hotele wszystkie przepełnione, z Polaków znajduje się tylko książę Sułkowski.

Posiedzenia Rady państwa, które się mają rozpocząć w drugiej połowie bieżącego miesiąca, poświęcone będą przeważnie sprawom natury ekonomicznej. Przyjdą więc pod obrady najpierw ustawa o domach składowych, następnie projekt do ustawy o reformie statystyki handlowej i o zniesieniu wolnohandlowych portów w Tryjeście i Riece. Wreszcie wniesie rząd przed Radę państwa projekt o upaństwowieniu jednej części Kolei Karola Ludwika i o zniesieniu kolei węgierskiej, który projekt już przedtem rząd węgierski Sejmowi węgierskiemu wniósł.

Ustawę wojskową przyjęła komisja Izby panów w osnowie uchwalonej przez Izbę posłów, lecz odrzuciła wszystkie prawie z tej Izby uchwalone rezolucje, a więc i rezolucję uchwaloną na wniosek p. Mattuszka, aby kandydatom oficerskim po wykazaniu się dostateczną znajomością języka niemieckiego, wolno było zdawać egzamin oficerski w ich języku macierzystym.

Sprawozdawcą komisji przed pełną Izbą został wybrany hr. Falkenhayn.

Z Wiednia piszą nam, że bawił tam przez dni trzy Henryk Siemiradzki w przejeździe z Rzymu do Petersburga. W czasie tym przemalował mistrz w w pewnej części obraz swój „Szopen u Radziwiłła", a mianowicie postać samego Szopena inaczej skomponował. Siemiradzki malował w dawnej pracowni Makarta.

Śluby i zaręczyny. W Krakowie odbędzie się 5 lutego ślub p. Michała Sobańskiego, syna Feliksa i Emilji z hr. Łubieńskich Sobańskich, właściciela Obodówki na Ukrainie, z hr. Ludwiką Wodzicką, córką hr. Henryka i Teresy z ks. Sułkowskich Wodzickich, na który to obrzęd wiele osób z rodziny pana młodego z Warszawy się wybiera.

Przedwczoraj odbyły się zaręczyny p. Jadwigi Mochnackiej córki prezydenta miasta z dr. Muczkowskim z Krakowa.

Rekonwalescencja pani ministrowej Dunajewskiej postępuje z każdym dniem w sposób najzupełniej zadawalniający. O stan zdrowia pacjentki dowiadywali się przedwczoraj między innemi minister spraw zewnętrznych hrabia Kalnoky, nuncjusz Galimberti, hr. Revertera, prezydent dr. Unger i hr. Wurmbrand.

P. Myszuga, dobrze znany we Lwowie spiewak opery, obecnie występujący w Warszawie, otrzymał — jak donoszą dzienniki tameczne — zaproszenie od dyrekcji londyńskiego teatru „Covent-Garden" na cztery sezony, trwające co roku przez półtrzecia miesiąca tj. od połowy maja do końca lipca.

Dla zwolenników wista będzie może ciekawym dziwny wypadek, który się wydarzył w partji licytowanego wista jednemu z naszych prenumeratorów. — Ów pan po rozdaniu kart miał w dwóch czarnych kolorach po asie, królu i jednej młódce, w karze miał asa, króla i damę, w kierach zaś króla, waleta i dziewiątkę.

Licytacja tak szła, iż przeciwnicy jego oznajmili trzynascie lew w atout kier; na to pan N. oświadczył, że kontruje, dostał rekontra i wielkiego szlema.

Tę łamigłówkę wistową polecamy uwadze amatorów wiseczka, a na ich żądanie możemy dać jej wyjaśnienie.

Zawierucha śnieżna szalała z taką gwałtownością dnia 4 bm. w całych południowych Włoszech, że ruch pociągów na kolei Temoli Campobasso musiał być zupełnie wstrzymany.

IV. poufne zebranie leśników (w półroczu zimowem) odbędzie się we wtorek, dnia 15 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali prezydjalnej c. k. Dyrekcji dóbr państw. przy ulicy Kopernika l. 20 (I. piętro).

Zmarli. W Wojnowie w poznańskiem Filip Zadora Łączkowski, weteran z 1831 r.

Rudolf Jackowski, zarządca salinarny zmarł we Lwowie w 78 roku życia.

Trzęsienie ziemi w Costarica w Ameryce środkowej i w Alaguela wyrządziło dnia 5 b. m. ogromne zniszczenie. Runęło wiele domów i kościołów, przeszło sto osób zostało zabitych a mnóstwo rannych.

Środek przeciw dyfterji. Pewien lekarz praktykujący w Kalifornji dr. Gartoyski ogłasza w lekarskim piśmie „Lancet" bardzo niewinny i łatwy środek przeciw tej straszliwej chorobie, środek który, jak twierdzi, zastosowywał w najgroźniejszych nawet wypadkach z powodzeniem zupełnem. Jest to cytryna, którą można dać choremu wedle jego upodobania albo zjeść podobnie jak pomarańczę, albo wypić sok sam lub też w limonadzie i w dowolnej ilości. Sok z cytryn jest nadzwyczaj rozpowszechnionym środkiem leczniczym w Chinach między ludem i używanym nietylko jako lekarstwo już w chorobie, ale nawet jako prezerwatywa przeciw dyfterji. W podróży swej po Chinach zapoznał się właśnie doktor Gartoyski z tym sposobem leczenia a późniejsze doświadczenia jakie sam porobił, utwierdziły go w przekonaniu o skuteczności tego środka i skłoniły do podania go do ogólnej wiadomości. Jest to lekarstwo, które tak łatwo mieć można zawsze pod ręką, a w każdym razie tak nieszkodliwe, że jako „środek domowy" warto go zawsze zastosować przynajmniej w pierwszej chwili, jeżeli nie ma się na razie lekarskiej pomocy.

Pożary w ostatnich czasach wyrządziły szkody w następujących miejscowościach. W gminie Czerkasach, pow. lwowskiego, ogień zniszczył budynki gospodarcze pięciu włościan wraz z wszelkiemi zapasami. Trzech tylko włościan było i to częściowo ubezpieczonych. Przyczyny ognia nie sprawdzono. — W Mokrzyszowie, pow. tarnobrzeskiego, pogorzało pięciu gospodarzy, których stratę obliczono na 1437 zł. Trzej pogorzelcy byli ubezpieczeni. Nieostrożność była przyczyną nieszczęścia. — W Uciszkowie, pow. złoczowskiego, z niewiadomej przyczyny wybuchł ogień, który zniszczył do szczętu 10 zabudowań włościańskich. Szkoda nie była ubezpieczoną — Na obszarze dworskim w Żeldcu, pow. żółkiewskiego, spłonęła gorzelnia oraz inne budynki gospodarskie. Stratę oceniono na 300 000 zł. Ogień powstał z powodu nieostrożności robotników. — W Żywcu spalił się tartak wodny J. Hoffmana z całem wewnętrznem urządzeniem. Ubezpieczona szkoda 11.000 zł. I w tym wypadku nieostrożność robotników była powodem pożaru. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Noc na lodzie. Dr. Mierzejewski opowiada w *Now. wr.* istotnie straszne przygody kilku podróżników podczas przeprawy w d. 16 na 17 grudnia przez Zund mały.

Głównym uczestnikiem przygód, a zarazem późniejszym ich opowiadaczem był p. Griwing, który udawał się z Petersburga na wyspę Oesel.

Przeprawiwszy się szczęśliwie pomimo wzburzonego morza przez Zund duży, p. Gr. wraz z wypadkowym swoim towarzyszem, studentem Witrokiem, przybyli na brzeg Zundu małego, na stację Wachtna." Zund w tem miejscu jest 3 kilometry szeroki a w danej chwili pokryty był ruchomem lodem.

Przewoźnicy zalecali podróżnikom, aby dla bezpieczeństwa zabrali dwie łodzie oraz możliwie liczny zastęp wioślarzy. Tak też uczyniono, przyobiecawszy przewoźnikom sutą zapłatę.

O godz. 3¾ po południu dwie łodzie, złączone sznurem, pod opieką sześciu przewoźników, ruszyły przez cieśninę. W jednej łodzi mieścili się przewoźnicy, w drugiej 7 pasażerów: dwóch wzmiankowanych powyżej, nadto jakiś włościanin i włościanka łotyska, oraz dwóch żołnierzy, odwożących aresztantów.

Łódź posuwała się zwolna wśród lodów, które rozbijano hakami; niekiedy przewoźnicy wyskakiwali na lód i popychali łódź rękoma. Nagle, gdy oddalono się o pół wiorsty od brzegu, podróżni z przerażeniem spostrzegli, że lód zaczyna naciskać łodzie i podnosić je ku górze. Jedna z łodzi zaczęła już zapełniać się wodą przez szparę, utworzoną w dnie... Podróżni wyskoczyli tedy na lód, który na szczęście był tutaj dość gruby i zaczęli się naradzać nad środkami ratunku. Tymczasem zaczęło się już ściemniać na dobre.

Przewoźnicy, porozumiawszy się pomiędzy sobą szeptem, zaproponowali, że udadzą się w jednej całej łodzi na poszukiwanie pomocy. Pomimo protestów p. G., który domagał się, aby wzięto choć jednego z pasażerów, wskoczyli oni do łodzi i wkrótce zginęli rozbitkom z oczu.

Pozostawieni na lodzie podróżni przepędzili kilka godzin w strasznem oczekiwaniu, szukając oczyma w ciemnościach ognia, którym zwykle alarmują ludność pobrzeżną wrazie wypadku. Ognia jednak nie widać było.

Postanowiono tedy ratować się własnemi siłami. Na propozycję p. G. udano się z wielkiemi trudnościami do łodzi; opróżniono ją z wody, i pozatykano szpary. Aby choć w przybliżeniu dać obraz strasznych wysiłków rozbitków, dość powiedzieć, że w drodze do łodzi kilkakrotnie podróżni wpadali pomiędzy kry i wszyscy przemokli i przeziębli do kości. W łodzi jeden z żołnierzy skostniałemi rękoma przez kilka godzin zatykał szparę i opuścił swoje stanowisko dopiero z chwilą gdy.. postradał zmysły.

Łódź posuwała się wolno, tak wolno, że stracono już wszelką nadzieję. Wreszcie zatrzymała się zupełnie, gdyż osłabione siły podróżników nie mogły podołać otaczającym lodem. Była to straszna chwila zupełnej rozpaczy, a następnie apatji W łodzi panowała cisza, wśród której rozlegał się tylko cichy śpiew żołnierza-warjata. Przez chwilę i p. W. opanował obłęd, pod wpływem którego wyskoczył z łodzi i zaczął biedz po lodzie... Pan G. z narażeniem życia uratował swego towarzysza.

Wreszcie zdecydowano się na krok ostateczny. Włościanin i pozostały żołnierz postanowili dobiedz po lodzie do brzegu. Pobiegli oni wśród ciemności, a po upływie kilkunastu minut podróżni usłyszeli okrzyk radośny i ujrzeli błysk rozpalonego ogniska.

Niestety, nie był to jeszcze koniec ich męczarni. Upłynęło dobre trzy godziny, za nim przybyła po nich łódź ratunkowa i odwiozła wszystkich do stacji ratunkowej „Orrizar".

Tak skończyła się owa straszna noc na lodzie. Z siedmiu podróżnych dwóch umarło nazajutrz, inni ciężko się pochorowali.

Jak się okazało, przewoźnicy ocalili się, lecz o śpieszeniu z ratunkiem podróżnym nie pomyśleli, zachowawszy sobie tylko ich rzeczy, na pamiątkę zapewne. Nie minie ich za to surowa kara.

W sądzie.

— Jakże mogłeś, człowieku bez serca, okładać swoją żonę żelaznym drągiem.

— Bez oszczędność, panie sędzio; ja złamałem już na niej z dziesięć kijów od miotły...

Na raucie.

— Ja lubię wieś, ale wieś prawdziwą, gdzie spokój, gdzie nie słychać co pięć minut świstu lokomotywy...

— A ja przeciwnie, lubię wieś ale ze stacją kolei na boku...

— A to dla czego?

— Bo wygodniej z niej zmykać...

Teatr. Dziś „Błazen królewski" operetka w 3 aktach H. Wittmana i J. Bauera, muzyka Müllera.

Jutro ku uczczeniu 40letniej pracy literackiej Karola Brzozowskiego daną będzie tragedja tegoż jubilata pod tytułem „Malek".

Literatura i Sztuka.

* **Dzieła** p. n. „Die österr. Monarchie in Wort und Bild", wychodzącego pod naczelną redakcją następcy tronu arcyks. Rudolfa, wyszedł zeszyt 75 i zawiera dalszy ciąg historji Salzburga i jego etnografję. Tekst objaśniony jest 12 illustrucjami. Następny zeszyt, który pojawi się w lutym, będzie uzupełnieniem rozpoczętego w tomie V opisu Węgier.

* **P. Anna Boczkaj** znana artystka operetkowa, wybiera się — jak donoszą gazety warszawskie — na gościnne występy do Warszawy, gdzie już podobno dyrekcja teatrów układ z artystką zawarła.

Rozmaitości.

— **Zwłoki „miljardera".** W styczniu r. 1876 zmarł w Nowym Jorku Aleksander T. Stewart, człek bardzo godny uwagi, ile że przyszedłszy na świat biedakiem, własną pracą dorobił się fortuny tak olbrzymiej, że wyraz „miljoner", wywołujący na ustach każdego porządnego yankeesa pogardliwy uśmiech, w tysiącznej zaledwie części określał skalę tego bogactwa.

Ażeby wpoić w siebie przekonanie, że nieboszczyk, nawet przeniósłszy się *ad patres*, będzie śród nich niepierwszym lepszym chudopachołkiem, o jakim u nas marzyć nie może nawet... literat, — zwłoki umieszczono aż w potrójnej trumnie, albo raczej w trzech trumnach.

Trumna wewnętrzna była z drzewa dębowego i obita aksamitem, druga z ołowiu, trzecia zaś czyli zewnętrzna z drzewa cedrowego, wszystkie zaś złożono w grobie familijnym na cmentarzu, przylegającym do kościoła św. Marka w Nowym Jorku.

Tu szczątki śmiertelne Stewarta spoczywały jednak niedłużej, jak półtrzecia roku. Na jednem z wzniesionych przez niego „śmietankowych" przedmieść Nowego Jorku, na Long-Island, w dzielnicy Garden-City, wdowa wybudowała katedrę, ażeby w okazale przystrojonej krypie umieścić już ostatecznie prochy Stewarta. Na mauzoleum ta bogata jejmość wydała, ni mniej ni więcej, tylko miljon dolarów. Ktoś wyciągnął stąd bardzo prosty wniosek, że nie pożałowałaby ona i również królewskiego okupu, gdyby tak zwłoki nagle zostały — wykradziono i oto w skutek tego dowcipnego wniosku Stewart zaczął po śmierci wędrować.

Jeszcze we wrześniu r. 1878 kusztosz kościoł św. Marka odebrał bezimienne ostrzeżenie, że pewni złoczyńcy kartują zamach na zwłoki Stewarta. Do tego doniesienia na razie nie przywiązywano żadnej wagi, ale dnia 9 października rano zauważono, że płyta kamienna na sklepieniu grobu była widocznie zdjęta i powtórnie położona; samego sklepienia jednak, o ile sądzić było można, nie otwierano. Sędzia Hilton, wykonawca testamentu zmarłego „miljarda", uwiadomiony o tem, co zaszło, kazał do wrót cmentarza dorobić nowe zamki. Prócz tego, dla zmylenia złoczyńców, nadgrobek przesunięto o jakie 10 stóp od właściwego miejsca, a stróżowi nocnemu polecono mieć troskliwy nadzór nad cmentarzem i każdego, ktoby usiłował dostać się do wnętrza, oddać w ręce policji.

Przez cztery tygodnie nie wydarzyło się nic podejrzanego, więc i czaty stróża stały się zbytecznemi. Ale w trzy dni potem sklepienie grobu było rozbite, a zwłoki Stewarta znikły. Na trumnie zewnętrznej brakło srebrnych blach, a z jedwabnego obicia na trumnie wewnętrznej wyrwano nieforemny trójkąt. Wszystkie poszlaki świadczyły o tak dokładnem obznajomieniu złodziei z miejscem, że posądzenie odrazu padło na kustosza i jego pomocnika. Obadwaj jednak w sposób, usuwający wszelkie wątpliwości, zdołali oczyścić się z zarzutu.

Policja rozpoczęła poszukiwania, a Hilton przyrzekł w dziennikarskich ogłoszeniach 25.000 dolarów nagrody za oddanie zwłok lub naprowadzenie na ślad zbrodniarzy.

Nikt się jednak nie zgłosił.

Najzabawniejszem było w całej tej sprawie postępowanie władz. Dokonywały one śledztwa z najwyższem niedbalstwem. Jeden z urzędników, wytrawny ajent śledczy, twierdził, że trup został wyniesiony jeszcze wtedy, gdy zwierzchnia płyta zwróciła na siebie uwagę, a rozbicie jej po miesiącu było poprostu konceptem dla wprowadzenia w błąd policji, Śmiał się też szczerze, że wówczas zaraz nie zajrzano do grobu.

Użyto do tropienia nawet psów, znaleziono kilka dowodów przestępstwa w innych okolicach cmentarza, ale cóż to wszystko znaczyło?

Pani Stewart chciała była już zrzec się śledzenia sprawców i przyrzec nagrodę za samo oddanie zwłok, ale Hilton odradził jej, będąc zdania, że nie

Rośliny u ludu.

II.

Ruta.

(Dokończenie.)

Nadchodzą chwile ślubu. Panna młoda obdzieliwszy drużbów bukiecikami z ruty, skąd pieśń:

„Kowała ziezula kowała
Co rano zimeczka nastała
Co śnieżkiem rutenkę zawiała
Niet z czego wianka uwici
Niet czem drużeńków daryci,[15])

klęka przed rodzicami i prosi ich o błogosławieństwo na niepewną drogę dalszego życia, pomna, że błogosławieństwo rodziców płynie wprost przed tron Najwyższego i sprowadza szczęście na ziemię. Litewska dziewica przemawia do swych rodziców w te słowa: „*Błogosławit mani szy Niedzielas rytu su żalu rutu wejnikieli szytku kaśniku*". (Błogosławcie mię tej niedzieli w zielonym ruciauym wianuszku jedwabnym kośniku).[16]) Małe wianeczki z ruty zastępują w Sandomierskim i u Kurpiów ślubne obrączki, a w jednej z oracyj, jakie zwykle starostowie na weselach miewali, czytamy, że obrączki „nie ze złota, ni srebra, ni djamentów, ale z zielonej ruty".

Wszyscy weselni goście przystrojeni są w bukiety ruty lub barwinku do boku przypięte; w Sokalskiem, Rawskiem i Bełzkiem zdobią korowaj rutą i barwinkiem, nią jako symbolem dziewictwa przystrajają na weselu wszystko, jako to: korowaje, kołacze, donice z piwem, skrzynię wyprawną, wreszcie na Litwie, Wielkopolsce i Żmudzi nawet bicz weselnego woźnicy.[9])

Wreszcie po weselu. Przy rozplataniu warkoczów żegna młodziutka mężatka już, ostatni swój wieniec, jaki nosiła rzewnymi słowy:

„Oj wianku, wianku ruciany,
Którym cię nosiła na głowie kochanej
Com cię nosiła lat kilkanaście" i t. d.[4])

Przychodzi wreszcie ostatnia chwila, dziewczę żegna rodzinne progi, gdzie tyle błogich i tyle rozkosznych miłych chwil przepędziła, żałośnie żegna ona swych rodziców, a przedewszystkiem matuchnę, która ją tak długo pielęgnowała i śpiewa:

„Już mnie u ciebie nie byci
Z ruty wianuszków nie wici".

Jak przy weselu, tak też przy każdym pogrzebie ruty brakować nie może. Dają ją dzieciom zmarłym do grobu, by ciała ich nie tak łatwo się psuły i ile możności nieskażone przed tron Wszechmocnego podążyły, na Żmudzi i Prusiech wedle starego zwyczaju chowano dziewczę z wieńcem rozmarynu lub ruty na głowie.[10])

Ruta w starej Litwie ubierała groby i o niej powszechnie tam wierzono, że w niej żyje dalej dusza zmarłego. Na Rusi sadzono także rutę na grobach, a dziewczę ukraińskie chcąc oddać zmarłemu bratu swemu ostatnią siostrzaną usługę, usypać każe nad grobem jego wysoką mogiłę i posadzić na niej:

„...... trojakoje zile.
Oj odno zile chreszczatyj barwinok,
Druhoje ziłeńko pachniuszczyj wasylok,
A tretie ziłeńko, rutka dribneseńka;
Budut diwky prychodyty, toje zile rwaty
Budut moho brata, brata wspomynaty.[17])

Niezwykłem zawsze się mi wydawało zakończenie tej pieśni, gdyż według wiary ludu kwiatów z grobu rwać nie można, bo one są własnością zmarłych, którzy nawet mają w nocy, do zakłócających przez zrywanie kwiatów spokój ich, przychodzić i upominać się o swą własność, o kwiaty z mogiły zerwane. W skazkach ludowych bardzo wiele możemy znaleźć na to przykładów, że umarli w nocy zabierali swą własność, a nawet nieraz karali jakąś słabością (z przestrachu naturalnie wynikłą) tego, który poważył się świętokradzką swą rękę sięgnąć po kwiaty na mogile wzrosłe. Wiara ta już to może służyć jako dowód, że lud w istocie wierzy, iż kwiaty stoją w jakiejś tajemniczej łączności z duszą zmarłego i że w umyśle jego jest jakaś drobna cząstka w przedchrześcjańskich czasach prawie wszystkim religjom wspólnej wiary w metampsychozę; już to, że takim szacunkiem i czcią otaczał on ostatnie miejsce spoczynku zmarłych, że za najmniejsze ich naruszenie, tajemniczemi groził karami.

Jako środek przeciw czarom i urokom i innym zabobonom, miała ruta takie szerokie zastosowanie. Już Arystoteles przyznawał jej wielką skuteczność przeciw czarom. W skład ziół, z których czarownice wytwarzały rzucając je na żarzące węgle, dym tajemniczy otaczający czarodziejskie ich sztuczki jakby jakąś tajemniczą nienaturalną zasłoną, wchodziła obok innych ziół i ruta. Sok jej w blizny i petocie wpuszczony, lubo ich nie goi, ale miłość i opiekę drugich ma sprowadzać.[4]) Przy święceniu ziół brakować jej nie mogło i poświęcona była obroną przeciw wszelkim przekleństwom i urokom, a dym z niej miał moc rozpędzać czartów i niweczyć djabelskie sztuki.[7]) Podczas burzy zapalona odwracała takową i sprawiała, że w dom ten, w którym zapaloną została, piorun uderzyć nie mógł. Napoju z niej używano przeciw czarom, jakimi dziewczęta z pomocą czarownic umiały zyskiwać dla siebie serca niechętnych. Choć ruty także używano jako napoju miłosnego, to miała wzbudzać ona tylko prawdziwą, niewinną miłość, podczas gdy inne przez czarownice przyrządzane napoje, nie miłość, ale jakiś miłosny szał, jakieś miłosne warjactwo, dziwną popędliwość chuci wytwarzały. Najdawniejsi pisarze wspominają już o tej własności ruty niweczenia miłosnych szałów, a Celias w dziele swem p. n. „Thesarus etc." podaje kilka różnych sposobów używania jej do tego celu.[20])

Pomocną jest ona także przeciw jadowi wężów p. Aelianus opowiada, że gdy łasica chce walczyć z wężami, najpierw je rutę, a potem śmiało idzie do walki, wiedząc, że jadowite zęby gadu najmniejszej jej szkody nie zrobią [1]). — Chroni też ruta od złych snów i zmory [4]). Zerwana w tygodniu, w którym przypada wniebowstąpienie, chroni od czarta i jego sprawek; dla tego też zbierają ją na Szląsku w tym tygodniu i zakopują przed progiem chaty [7]). Wraz z tojadem [13]) ma bronić ona dziewczęta młode od złych myśli i czarta; stąd też czart, nie mogąc porwać dziewczyny w której był zakochany, dlatego że ta w te kwiaty ustrojoną była, miał z zalem wyrzec:

„Koby ne ruta i ne tota toja,
Bułab ty diwczyno uże dawno moja!" [3])

W Hyszowie kładą przed wieczerzą wilijną do maślniczki kawałek opłatka z rutką, aby się masło prędko rabiało i wiele go bywało. W Myślenicach kładą opłatek z rutką na stole, a po wieczerzy dają bydłu wraz z zielem święconem na Matkę Boską Zielną (15 sierpnia). W Brzezince, Radziszowie i w Nowotarskiem zapiekają do opłatków dla bydła po kilka płateczków ruty [3]). W Rawskiem dla obrony przed duchem podróżujących na bezdroża sprowadzać lubiącym (tutaj *błudom* zwanym) noszą wybierający się w dalszą podróż lub też podróżujący podczas nocy wianeczek z ruty na szyi. Celias twierdzi, że temu kto nosi rutę na szyi, djabeł szkodzić nie może. W Rawskiem i Bełzkiem widziałem, że wieśniacy mając się udać do dworu, księdza lub sądu, jeżeli jedli przedtem cebulę lub czosnek, jedzą przed udaniem się w drogę chleb z rutą, której przypisują moc niweczenia nieprzyjemnego odoru cebuli i czosnku.

Niezrozumiałem jest dla mnie znaczenie ruty w pieśni dawniej na Rusi śpiewanej powszechnie, którą jednak dziś zaledwie tylko fachowe (że się tak wyrażę) śpiewaczki wiejskie nucić umieją. W pieśni tej jest mowa o skrzypcach z bławatku a o strunach z ruty. Treść jej następująca. Żołnierze, których rodzice i krewni wzywają do powrotu do domu, odpowiadają:

„Radybyśmy sia wernuty, korol ne puskaje,
Ne puskaje, ne puskaje, dobru zdobycz maje;
Sydyt sobi na kresełku, na skrypoczkach hraje,
A skrypoczki z wasyloczka, a storony z ruty,
Jak zahraje w Tarnopoli, na wsiu Polszczu czuty."

Wielkie przypisywano jej też własności lecznicze. Cardanus pisze o jakimś Szkocie, który od zapachu ruty, którą hodował w swym ogrodzie, uzdrowionym z ciężkiej choroby został, i dlatego też dodaje, dziwnem to nie jest, że zapach jej wypłasza węże z miejsc tych, gdzie ona rośnie. Wedle Zieleniewskiego [19]) lud nasz używać miał

---

[15]) Śpiewane w okolicy Białegostoku.
[16]) *Tygodnik illustrowany.* T. VII.
[9]) Pruski: Obchody weselne.

[4]) Kolberg. „Lud".
[10]) Ludwik z Pokiewia (ks. Jucewicz). Litwa.
[17]) *Zorja*, czasopismo ruskie galicyjskie.

[4]) Kolberg. „Lud".
[7]) Ks. Chmielowski: Nowe Ateny.

[20]) Dla przykładu przytaczam jeden taki przepis: Remedium contra philtrum propinatum: Accipe I. Rutas pulverisatas, ceram baptismalem et partem ex illis 5 granis cerei, quibus mane et vespero caput sumiga, 2 antequam vadis cubitum intinge linteolum in succo rutarum et fronti impositum per totam habebis noctem. Accipe malvas rutas et perforatas sac ebullire in aqua benedicta, qua per octo aut decem dies lavabis pedes et brachia.
[1]) Plinius: Hist. nat. Lib. XXV i XXVI.
[4]) Kolberg: Lud.
[7]) Ks. Chmielowski: Nowe Ateny.
[13]) Tojad, piekielne ziele, toja, mordownik, czarnobel, Aconitum Napellus.
[3]) Morawski: Myt roślinny w Polsce i na Rusi.

[3]) Morawski: Myt roślinny w Polsce i na Rusi.
[19]) Zieleniewski: Przesądy lekarskie, str. 54.

można przecież wprost propagować zbrodnię i zachęcać do nich premjami.

W styczniu roku następnego zgłosił się do głównego biura policji niejaki Patryk H. Jones, jenerał, który mimo wysokiej rangi wojskowej żył w Nowym Jorku z adwokatury, i przedstawił list z Kanady, podpisany: Henryk H. Romaine. Autor listu donosił, że zwłoki Stewarta mogą być oddane za skromną sumę 200.000 dolarów, przyczem załączył sto dolarów honorarjum dla jenerała w razie, jeśliby ten zechciał wziąć na siebie pośrednictwo w tej sprawie.

Na dowód, że list pochodził w rzeczy samej od złoczyńcy, podano w nim wszystkie szczegóły zbrodni i cały jej przebieg; załączono format oddartego kawałka jedwabiu i dokładny rysopis trupa, z objaśnieniem, że jest zachowany wybornie i tożsamość jego z nieboszczykiem Stewartem każdej chwili może być stwierdzona.

Zakończenie brzmiało tak: „Jeśli pan (tj. jenerał-adwokat) będziesz miał pewność, że krewni pani Stewart chcą wejść w układy, zamieść w dzienniku *New-York Herald* kilka słów ogłoszenia z podpisem „adwokat“ i adresem „Kanada“.

Wyborne jednak były warunki, proponowane przez łotra: 200.000 dolarów, miejsce schadzki nie bliżej, jak 25 mil od miasta Montreal: odbiorcami zwłok mogą być tylko jenerał i Hilton i bezwzględna dyskrecja.

Hilton nie kwapił się z wypłaceniem tak ogromnego okupu i zaofiarował 25,000 dolarów. Romaine nie chciał o tem i słyszeć i znowu cała sprawa na lat parę utknęła.

Wtedy atoli zbrodniarze wznowili propozycję, spuściwszy już nieco z tonu, mianowicie zażądali 100.000 dol. I tym razem pani Stewart gotowa była do zgody, ale Hilton radził czekać — i w rzeczy samej, osiągnął znakomite ustępstwa — albowiem szanowni trupokradzcy ozwali się nagle, że żądają tylko 20.000 dol.

Wręczenie im tej kwoty podjął się dzielny siostrzeniec pani Stewart — a nie było to przedsięwzięcie łatwe. O godzinie 10 wieczór musiał, wedle żądania sprytnych łajdaków, wyjechać jednokonką z Nowego Jorku, samotnym, pustym traktem aż do sąsiedniego hrabstwa. Zastrzegli, że jeżeli będzie miał przy sobie ajentów policji, cała ta podróż spełznie na niczem.

Już o godz. 3 nad ranem odważny młodzieniec zatrzymany został przez jeźdźca w masce, który umówionemi znakami uspokoił go, że jest wysłańcem bandy. Wkrótce też nadjechał furgon, a z jego wnętrza dwaj zamaskowani ludzie wynieśli jakiś ciężar i złożyli w dorożce siostrzeńca pani Stewart.

Tym ciężarem była skrzynia, zawierająca nieszczęsne zwłoki „miljardera“.

W 24 godzin później smutne te resztki w największej ciszy i z największą skromnością, dziwnie kontrastującemi z przepychem i pompą pierwszej ekspedycji, zostały złożone w krypcie katedry. Ażeby je teraz zabezpieczyć od przerw w wiecznym spoczynku, doradzcy pani Stewart przywołali na pomoc... naukę.

Odtąd też, gdyby zbrodniarzom zachciało się raz jeszcze sprofanować mogiłę, wnet w oka mgnieniu iskra elektryczna udaremni ich pokusę. Na szczycie wzniesionej specjalnie nad grobem wieżyczki ustawiono dzwonek, który za najmniejszem dotknięciem grobu alarmuje stróża, który się na wieży znajduje i jest uzbrojony.

Ale czy nauka może kiedykolwiek współzawodniczyć ze sztuką złodziejską?

W każdym razie historja to przy całej swej prawdziwości nieprawdopodobna. Panowie Ponson du Terail, Boisgobey i Gaboriau *e tutti quanti* górą...

— Tajemnica, okrywająca pochodzenie straconego w Paryżu mordercy Prado, poczyna się wyjaśniać.

Dzienniki francuskie zrobiły go synem naturalnym cesarza Napoleona III, a to na podstawie oświadczeń, które Prado miał przed straceniem złożyć prezydentowi Carnotowi i innym wysoko położonym osobom.

Wbrew temu donosi pewien brazylijski lekarz, że Prado był synem byłego prezydenta rzeczypospolitej peruwiańskiej, który rządził tą rzecząpospolitą w roku 1876. Istotnie w almanachu gotajskim jest wymieniony pod tym rokiem jenerał Prado. Naturalny syn jego grał podczas rewolucji peruwiańskiej niepośledniego kawałą rolę. Z bandą młodych przestępców wytrzył z Valparaiso na parowcu, a gdy był na pełnym morzu, napadli na załogę, zabili kapitana i zagrabili okręt Prado wylądował z podróżnymi i załogą w Haiti i odtąd żył jako korsarz i niebawem zyskał smutny rozgłos. Następnie udał się do Madrytu, a potem do Paryża, gdzie otrzymał zasłużoną karę z ręki kata.

— Maszyna do trzepania poduszek i dywanów została wynaleziona we Francji przez inżyniera kolei, du Nord, pana Bricogne. W krajach gdzie trzepią poduszki i dywany, robota taka wielkiego wymaga trudu i zachodu. Obliczono, iż dwóch ludzi nie może w przeciągu godziny przetrzepać więcej nad dwie poduszki i dwa dywany, tak iż koszt przetrzepania jednego dywanu około 40 centimów wynosi. Przy użyciu nowej maszyny może dwóch ludzi w dziesięciu godzinach przetrzepać trzysta dywanów; koszt będzie tedy wynosił trzy centymy od dywanu.

Maszyna trzepie poduszki i dywany; pierwsze bywają nadto szczotkowane. Chcąc czyścić poduszki, puszcza się je w walec pleciony z drutu, wykonywający trzysta obrotów w przeciągu minuty, a zaopatrzony walcowemi szczotkami. Oprócz tego istnieje w maszynie drugi walec zaopatrzony w dwanaście rzemieni, tak iż poduszka jest trzepaną i szczotkowaną jednocześnie. Każda poduszka przechodzi cztery razy przez walec, po dwa razy z każdej strony. Szczotki obracają się w przeciwnym do siebie kierunku, tak iż kurz zmiatanym bywa do środka maszyny, zkąd go wiatrak na zewnątrz wyrzuca.

Chcąc trzepać dywany, wyjmuje się szczotki, a pozostawia tylko rzemienie. Maszyna zamknięta jest w oszklonym pokoju mierzącym 3.60 metrów długości, 2 metry szerokości i 2.20 metrów wysokości, tak iż robotnicy najzupełniej zabezpieczeni są od wchłaniania kurzu.

Wynalazek ten nie należy do rzędu tych, które wywołują przewrót w dziejach świata; zaznaczamy go tu jednakże w tem przekonaniu, że nawet najdrobniejsze wynalazki mają względną doniosłość i znaczenie. Jakoż byłoby wielce pożądanem, gdyby zarządy naszych kolei zaopatrzyły się w maszyny pana Bricogne, gdyż czystość poduszek i dywanów w naszych wagonach pozostawia wiele do życzenia.

Część ekonomiczna.

— Kolej Karola Ludwika w koncesji na linję lokalną z Dębicy do Nadbrzezia otrzymała prawo urządzenia w Nadbrzeziu przystani na Wiśle, jako jednego z punktów stycznych handlowych na wzór Granicy, Brodów, Podwołoczysk i Husiatyna.

W roku zeszłym ukończono już studja nad urządzeniem tej przystani, a obecnie projekt techniczny przedłożono do zatwierdzenia ministerstwu handlu.

Przystań ma kosztować 150,000 zł. i będzie połączona torem kolejowym ze stacją Nadbrzezie.

— Przekopowi panamskiemu nowe zagraża niebezpieczeństwo, Amerykanie bowiem zupełnie na serjo badają sprawę otworzenia innej komunikacji między oceanem Atlantyckim a spokojnym, a to za pośrednictwem kanału, który przecinając jezioro Nicaragua, połączyłby zatokę karabijską z oceanem Spokojnym. Kanał ten byłby wprawdzie dłuższym od przekopu panamskiego, bo długość jego wynosiłaby 140 mil angielskich, lecz jeno na linji około 29 mil napotkano by większe trudności, bo resztę długości kanału wypełni jezioro Nicaragua, mające długości 90 mil obok szerokości 45 mil i głębokości 100 stóp, i rzeka San Juan, wypływająca z tego jeziora, wpadająca do zatoki Karabijskiej i będąca spławną na całym swojem biegu. Prócz tego, na zachód od jeziora Nicaragua, rzeczki San Francisco i Machado, płynące do oceanu Spokojnego, są łatwemi do uregulowania i przemienienia w kanał, przystępny nawet dla największych okrętów przewozowych.

Z głównięjszych prac robót pozostaje usunięcie na przestrzeni 3 mil, które stanowią dział wód między obu oceanami, i pogłębienie ujścia rzeki San Joan oraz zabezpieczenie go tamami przed ponownem zamuleniem. Wszystkie w ogóle roboty nie są ani zbyt trudne ani nadto kosztowne, a korzyść tego kanału dla handlu Europy jest równej, dla handlu północnej Ameryki większej nawet wagi niż przekop panamski. Yankesi krzątają się już około tego, a jeśli kongres północnych Stanów uzna to przedsięwzięcie za publiczne, amerykańskie i wyda mu tz. „Charter“ — to wówczas trzeba będzie czekać na rozpoczęcie robót w nowym kanale. Upadek przedsiębiorstwa panamskiego ułatwi to nowe przedsiębiorstwo, dostarczy mu wyćwiczonych robotników a nawet wielu maszyn pomocniczych. Obecnie kiedy już pewna ruina grozi całe to hazardowe przedsiębiorstwo przekopu panamskiego, Amerykanie tem energiczniej wezmą się do nowego kanału, a akcyjne towarzystwo o kapitale 12 mil. dolarów, celem przeprowadzenia robót już zawiązało się.

— Rokowania delegatów kolei Czerniowieckiej z rządem rumuńskim idą gładko. Podstawą tych rokowań jest propozycja rządu rumuńskiego, aby linje rumuńskie do czasu wygaśnięcia koncessji tj. do 1 listopada 1961 r. pozostały w zarządzie państwowym na rzek tej strony skarbu państwa. W zamian za to towarzystwo otrzymywałoby w półrocznych ratach całą gwarantowaną subwencję w rocznej kwocie 3,865.000 franków złotem, lecz żąda, aby towarzystwo kolei Czerniowieckiej zrzekło przyznanego mu prawa żądania wyższej subwencji i zadowalniło się jedynie dochodem z obecnej subwencji.

Wiedeń 8 stycznia.

I dziś giełda nasza operowała w tem samem usposobieniu, jak wczoraj — więc naginała się ku zniżce. Dziś wolną była jednak od alarmów, które wczoraj rozsiewano tak hojnie, rozpłynęły się, a przeto kursa nie podpadał tak nagłym, jak wczorajsze, zmianom.

Ruch więc był miernym, lecz znacznie spokojniejszym, a chociaż papiery międzynarodowe były zaniedbane, brano chętnie z targu walory miejscowe i wyrobu miejscowego.

W obec trwożliwego usposobienia, które dziś panowało w Berlinie, zaniedbanie efektów międzynarodowych było naturalnym; a popyt za walorami miejscowemi stwierdzał, że nasza giełda chociaż niepewnie, lecz częściowo potrafi już wyzwolić z pod opieki berlińskiej giełdy i samodzielnie wyrokować o kursowej wartości papierów własnych na podstawie podnoszącej się lub obniżającej ich wewnętrznej wartości. Objawiało się to głównie na targu papierów przemysłowych i kolejowych, które znajdowały dziś licznych i chętnych odbiorców po kursach znacznie podwyższonych. W akcjach kolejowych szły na czele Staatsbahny i koleje węgierskie, a obok nich poszły dziś znowu w górę akcje tytoniowe greckie.

Te ostatnie akcje nietylko wróciły do poziomu notowania przed sekwestracją linij rumuńskich, lecz przekroczyły nawet ten poziom.

W rentach mało robiono transakcyj, pomimo że też poprawiły się dziś ich kursa.

Ostateczne notowano:

Kred. austr.	310·50,	
„ węgier.		313·75,
anglobanki	118·75,	
uniony		222·50,
bankvereiny	103·75,	
länderbanki		225·—,
ludwiki	207·—,	
czerniowieckie		219·25,
renta pap.	82·25,	
„ srebrna		82·95,
austr. złota	111·45,	
„ papier.		97·80,
węg. złota	101·60,	
„ papierowa		93.40.
Ruble 1·25½.		

SEJM.

(XXIX posiedzenie z 10 stycznia 1889.)

Początek o godz. 11 min. 35.

Pos. Wierzbicki otrzymał urlop na 4 dni, a JE. p. Zaleski na 14 dni.

Następnie odczytano spis petycyj, które podamy jutro.

Pos. A b r a h a m o w i c z wnosił o usunięcie z porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia projektu ustawy o stosunkach sług na sobotnie lub najwcześniej jutrzejsze posiedzenie, gdyż projekt ten dopiero wczoraj został posłom rozdanym. Posłowie nie mieli zatem dość czasu rozpatrzeć się w sprawie.

P. M a r s z a ł e k oświadczył, iż podda ten wniosek pod głosowanie, gdy Izba przystąpi do tego punktu porządku dziennego, który jest szóstym z kolei.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu przedłożenia Wydziału krajowego:

a) w przedmiocie zmiany niektórych postanowień statutu Banku krajowego, do komisji bankowej i

b) w przedmiocie petycji gmin i obszarów dworskich interesowanych w regulacji rzeki Łęg o zniżenie datków konkurencyjnych z powodu powodzi zatorowej w r. 1888 do komisji gospodarstwa kraj.

Pos. G r o s s przedstawił sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o petycji Towarz. rolniczego Sanocko-Liskiego względem wydania ustawy, polecającej licencjowanie buhajów włościańskich.

Zgodnie z wnioskiem, uchwalono przekazać petycję Wydziałowi krajowemu z poleceniem, ażeby po wysłuchaniu obu krajowych Towarzystw gospodarskich, i w porozumieniu z c. k. rządem, przedłożył Sejmowi odpowiedni projekt do ustawy na najbliższej sesji sejmowej.

Z kolei referował pos. Adam J ę d r z e j o w i c z imieniem komisji administracyjnej, o zarządzie jedno-miljonowym funduszem pożyczkowym dla gmin na budowę koszar dla wojska.

Komisja stwierdza, że Wydział krajowy zarządzając tym funduszem ustalił administrację tegoż przez wydanie odpowiednich zarządzeń, zmierzających do stworzenia samoistnego funduszu koszarowego.

W tym celu postanowił Wydział krajowy, że depozyta pożyczek przyznanych a niewypłaconych, mają być podniesione z kasy krajowej i na rachunek bieżący w Banku krajowym na 3 proc. ulokowane. Gminy, które przyznanych pożyczek w terminie nie podniosły, tracą promesy na korzyść innych gmin; gminy zaś, które nie dotrzymują terminu spłaty, opłacać mają odsetki zwłoki po 6 prc.

Wreszcie co do rozdawnictwa pożyczek przyjęto zasadę, iż żądania tylko tych gmin będą uwzględniane, które polecone zostały przez odnośną komendę wojskową.

Stan funduszów przedstawia się jak następuje:

A.	Wedle przedłożonego komisji wykazu wypłacono gminom ogółem	472,000 zł. — ct.
	Gminy zwróciły	69,589 zł. 72 ct.
	Należytość czynna od gmin wynosi zatem w d. 30 czerwca 1888	402,410 zł. 28 ct.
B.	W Banku krajowym ulokowano na rachunku bieżącym na 3 procent	391,600 zł. — ct,
	Po zestawieniu uiszczeń i należytości jakoteż należnych odsetek, pozostaje należytość czynna z dniem 30 czerwca do odebrania z Banku krajowego w kwocie . .	323,266 zł. 98 ct.
C.	Od funduszu krajowego należy się funduszowi koszarowemu, jak wykazuje rachunek Wydziału krajowego, kwota . .	271,073 zł. 35 ct.
	Razem więc wynosi stan funduszu pożyczkowego na budowę koszar .	1,001,750 zł. — ct.

Komisja administracyjna wnosi tedy na przyjęcie sprawozdanie Wydziału krajowego o administracji 1 miljonowym funduszem pożyczkowym dla gmin na budowę koszar do wiadomości, co Izba uchwaliła.

Dalej przedstawił p. A. Jędrzejowicz sprawozdanie o petycji wiecu delegatów miast w sprawie uchwalenia ustawy kwaterunkowej i podwyższenia funduszu na pożyczki dla miast na budowę koszar do 2,000.000 zł. i przedłużenia terminu spłaty tych pożyczek.

Żądania w tej petycji przedstawione uważa komisja za nieuzasadnione i tak je wyłuszcza.

Co do żądania wydania ustawy, normującej ciężar kwaterunkowy, wypowiada komisja przekonanie, że Sejm kilkakrotnie już rozstrzygnął wątpliwości nasuwające się z § 23 ustawy z 11 czerwca 1879 nr. 93 Dz. p. p., w jaki sposób kraj ma zadość uczynić obowiązkowi równomiernego rozłożenia ciężarów stałego kwaterunku w tym kierunku, iż postanowił stworzyć fundusz pożyczkowy i udzielać z niego pożyczek gminom chcącym budować koszary.

Sejm wstąpiwszy raz na tę drogę, stale i konsekwentnie po niej postępował, uchwalając kredyty, aż doszedł do stworzenia 1-miljonowego funduszu stałego i tym sposobem rozwiązał trudność, nasuwającą się z § 23 ustawy kwaterunkowej. Miasta wprawdzie żądały ustawy, ale mimo to licznie zgłaszały się o pożyczki bezprocentowe tak, że cały miljon wyczerpany został, a to stwierdza dostatecznie, że miasta akceptowały tę drogę, którą Sejm poszedł i zgadzają się na powyższą interpretację słów ustawy o równomiernym rozdziale ciężaru kwaterunkowego.

Drugiem żądaniem petycji jest podwyższenie funduszu miljonowego pożyczkowego do 2-ch miljonów. W obec finansowych stosunków kraju i znanych trudności, z jakiemi przyszło dać na ten cel jeden miljon, uważa komisja żądanie to przynajmniej na razie za niemożliwe a nadto i nie na czasie, bo dopiero na ubiegłej sesji uchwalił Sejm na uzupełnienie jednomiljonowego funduszu zaciągnąć pożyczkę 395.000 zł. t. j. trzy razy wyższą kwotę, niż po inne lata. Bezpośrednio po takiej uchwale żądać jeszcze miljona, uważa komisja za zbyt wygórowane. W każdym razie obydwa petita równocześnie postawione zawierają pewną sprzeczność i nie mogą być uwzględnione.

Żądanie wreszcie przedłużenia terminu spłaty tych pożyczek nie jest uzasadnione i byłoby z niekorzyścią dla tych miast, które w przysłości koszary budować zamierzają, fundusz bowiem koszarowy zasila i odnawia się zwrotami, które im pomalej wpływać będą, tem mniejszą kwotą Wydział krajowy będzie mógł przychodzić z pomocą innym gminom miejskim na cele budowy.

Z tych powodów wnosi komisja przejście do porządku nad pomienioną petycją wiecu delegatów miast i miasteczek.

P. G o l d m a n występuje przeciw twierdzeniom komisji, jakoby żądanie wiecu wydania ustawy kwaterunkowej i podwyższenia funduszu koszarowego do 2 miljonów pozostawało ze sobą w sprzeczności. Mówca obstaje przy postulatach wiecu. Stworzenie bowiem osobnego funduszu koszarowego dla gmin na pożyczki nie uchyla potrzeby wydania osobnej ustawy. Ciężary nie są równomiernie rozdzielone, bo miasta przez to ponoszą podwójny ciężar, raz przyczyniając się zwykłemi dodatkami na fundusz krajowy, powtóre nakładami na budowę i utrzymanie koszar. Mówca żąda podwyższenia tego funduszu, gdyż jest niedostatecznym, przykładem są miasta Lwów i Kraków, które dla braku funduszu nie otrzymały żądanych pożyczek koszarowych. Mówca stawia wniosek, ażeby petycję wiecu miast odstąpiono Wydziałowi krajowemu do rozpoznania i przedstawienia wniosków na najbliższej sesji.

P. C h r z a n o w s k i przemawia w tym samym duchu, co poprzedni mówca. Wytyka, że Kraków, który potrzebuje pół miljona na budowę koszar a kwaterunkowego płaci 60.000 zł., nie mógł uzyskać z funduszu krajowego pożyczki, bo fundusz ten okazał się niedostatecznym. Mówca popiera tedy wniosek p. Goldmana.

Pos, W e i g e l popiera wywody obu poprzednich mówców,

Sprawozdawca p. A d J ę d r z e j o w i c z bronił wniosków komisji odpierając zarzuty p. Goldmana. W głosowaniu jednak upadł wniosek komisji a utrzymał się wniosek p. Goldmana.

Z porządku dziennego następowało sprawozdanie komisji administracyjnej o stosunkach sług. Już na wstępie posiedzenia domagał się p. Abrahamowicz odroczenia tej sprawy do sobotniego posiedzenia. Poseł Hausner wnosił to samo a i sprawozdawca z tem się zgodził. Sprawa więc ta przyjdzie na porządek dzienny sobotniego posiedzenia.

Do laski marszałkowskiej złożył p. Skrzyński i tow. wniosek o polecenie Wydziałowi kraj., ażeby zbadał warunki założenia niższej szkoły rolniczej w jednym z trzech powiatów Jasło, Krosno, Gorlice i odpowiednie wnioski dążące do utworzenia takiej szkoły na następnej sesji przedłożył.

P. M e r u n o w i c z i tow. przedłożyli do komisarza rządowego interpelację następującej treści:

„Czy c. k. Rząd poczytuje to za zgodne z prawem, by wymienieni w ustępie 11 rozporządzenia c. k. kraj. Dyrekcji skarbu z 12 października 1888 l. 65.164 członkowie zwierzchności i Rady gminnej mogli wydawać „pełnomocnictwa“ wkładając obowiązek poręki materjalnej za możliwe defraudacje kolektanta podatkowego na poszczególnych kontrybuentów podatkowych w gminie osobiście?

Czy i na jakiej podstawie Wydziały pow. są kompetentne podobne pełnomocnictwa „zatwierdzać“?

Czy nie uważałby c. k. rząd za wskazane zabezpieczyć w odpowiedni sposób ludność wiejską od możliwych nieporozumień z kolektantami mianowicie w ten sposób, ażeby obok kwitowania podatków przez urzędy podatkowe, w książeczkach podatkowych zaprowadzono pokwitowania za pomocą tymczasowych kwitów sznurowych?

Czy ma istnieć przymus dla kontrybuentów płacenia podatków do rąk kolektantów?

W ogólności, jaki charakter ma przysługiwać kolektantom prywatnym, czy mają oni być urzędnikami gminnymi czy też pełnomocnikami kontrybuentów?“

Koniec posiedzenia o godzinie 1. Następne w sobotę o g. 11. Na porządku dziennym między innemi: ustawa służbowa i wybór członka Wydziału kraj.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 stycznia. *Wiener Ztg.* donosi, że Najj. Pan nadał bar. Hübnerowi tytuł hrabiego.

Dzienniki tutejsze podają wiadomość, iż dzisiaj rozpoczynają się wojskowe konferencje pod przewodnictwem arcyks. Albrechta nad zaprowadzeniem nowego regulaminu musztrowego dla piechoty, który okazał się koniecznym w skutek zaprowadzenia nowych magazynówek.

Sofja 10 stycznia. Rząd zarządził przeciągnienie kordonu sanitarnego i lekarską rewizję wszystkich przybywających wprost z wilajetu Adrjanopolskiego podróżnych, a to z powodu, że tam grasuje epidemicznie czarna ospa. Ruch kolejowy odbywa się bez przerwy.

Berlin 10 stycznia. Według *Post* mają wkrótce nastąpić zaręczyny ks. Alicji Heskiej z rosyjskim następcą tronu.

Petersburg 10 stycznia. Były burmistrz Rygi p. Skrul-Greiffenhagen który za to, że nie wypełnił rozporządzenia rządowego, nakazującego wprowadzenie języka rosyjskiego do szkół miejskich w Rydze, został wydalony z urzędu, a następnie przez wyższy sąd inflancki uznany niewinnym, został teraz przez senat skazany na wydalenie z urzędu.

Sofja 10 stycznia. Rząd po przejrzeniu tytułów prawnych niektórych członków zebranego tu synodu, uznał, że wybór kilku biskupów nie nastąpił w warunkach ustawami przepisanych i zamknął posiedzenia synodu, polecając egzarsze zarządzić nowe wybory.

Rzym 10 stycznia. Minister wojny wszczął przeciw *Gazetta Venezia* i innym dziennikom, które ogłosiły rozmowę jego z jenerałem Mattei, proces o oszczerstwo, i pragnie, aby zarzuty podniesione przeciw ministerstwu wojny i niektórych tego ministerstwa urzędników, zostały zupełnie wyjaśnione. Podsekretarz stanu w ministerjum wojny, jenerał Corvetti wszczął również proces przeciw niektórym dziennikom, które go obwiniały w sprawie Mattei'a.

Bombaj 10 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi: Segoj pułku pieszego herackiego strzelił do Emira Abdurrhamana podczas parady wojskowej. Emir nie jest ranny, Segoj został na miejscu ścięty.

New-York 10 stycznia. W Pensylwanji szalał straszliwy cyklon i wyrządził olbrzymie szkody; 50 ludzi padło ofiarą. W Pittsburgu zburzył kilka domów, pod gruzami których czterech ludzi znalazło śmierć, a wielu odniosło ciężkie rany.

Nadesłane.

Ciągnienie berneńskie

z dnia 9 stycznia 1889.

21. 81. 43. 53. 25.

Przyjechali do Lwowa

10 stycznia 1889.

Hotel Żorża: JE. hr. Uyxküll z Wiednia. M. hr. Komorowski z Glinny. K. Postruski z Wojniłowa. O. Sala z Wysocka. K. dr. Żywicki z Tarnopola. M. Lenartowicz z Kołomyi. M. dr. Rosenstock z Skałatu. H. Ringelheim z Tarnowa.

Hotel Europejski: W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. S. hr. Mieroszowski z Krakowa. M. Urbański z Haczowa. T. Żurowski z Myszkowiec. G. Ohanowicz z Bessarabji. J. Lesmann z Warszawy.

Hotel Langa: Dr. H. Kolischer z Czerlan. R Ochocki z Kalinowszczyzny. M. Hermann z Cieplic. E. Rudkiewicz z Doliny. A. Skirmuntt z Mińska. C. Ganser, M. Keller, S. Kohn, A. Wechsler z Wiednia.

Hotel Angielski: J. Kochanowski z Krakowa. B. Czaykowski z Łuczan. L. Lachs z Kołomyi. S. Żurowski z Klicka. J. Skolimowski z Dynisk.

Z zbożowych targów.

10 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniewce
Pszenica	6·40—7 30	6 25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.50—5.7·	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16 —5.75	5.——5.50
Groch	6 50 10.—	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5 —— 5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	12.6013.50	12 6018 —	12.—13·80	10.—11.15
Lnianka	—.—.—.—	—.—.—.—	—.—.—.—	—.—.—.—
Konicz. czer.	50.—62·—	50.—60 —	50.—.60—	55.—45 —
Konicz. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—85 —
Konicz. szwed	—.—.—.—	—.—.—.—	—.—.—.—	—.—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 82 — **Wiedeń** 10 stycznia. Pszenica —·— do —·— na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 8·12 do 8.14. na Maj Czerwiec 8 28 do 8·30. Żyto wios. 6·26 do 6 28 zł. na Maj-Czerwiec 6 36 do 6·38. zł. Owies wios. 5·83 do 5·85 zł. na Maj-Czerwiec 5 93 do 5·95 zł. Okowita 17·12½ do 17 ——. **Peszt** 10 stycznia. Pszenica —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 7·68 do 7 70 Żyto —·— do —·—. Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5·80 do 5 82. Okowita 16 25, do 16 75 **Berlin** 10 stycznia. Pszenica — — na wiosnę 201 75 do 202 65, Żyto —.— do —·— na wiosnę 154·—. do 157 75 Owies —·—, na wiosnę 138·75. do 139·25 Okowita 83 10. do —.—, na wiosnę 34.25 do —..

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10. grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	310 60	Węg. kolej półn. wschodn.	177·—
Alpiny	49 —	Wiedeńskie losy kom.	141·50
Kredyty węg.	313·25	Akcje tyton.	109·25
Anglobanki	122·—	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	221.75	Elbethale	197·75
Ludwiki	207·50	Länderbanki	224·75
Nordbahny	248 50	Renta zł. węg.	101 75
Lombardy	102·50	Bankvereiny	103·75
Losy tureckie	22·20	Renta węg. pap.	93 60
Staatsbahny	262 10	Ruble	1·26¼
Czerniowieckie	219·50		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów. Z Izdy handlowej 10 stycznia 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k.	206	50	209	75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	218	—	221	50
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	283	50	287	50
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc w. n.	99	90	101	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	95	35	96	35
Tow kred galic. 5 „ „ „	102	—	103	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4 „ „ „	102	—	103	—
„ „ „ 5 „ „ „	92	60	93	60
„ „ „ 4½% „ „	97	25	98	25
„ „ „ 4% „ „	91	50	92	50
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G Z. kr. wł. d) 6% 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ d) 5% 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	93	50	94	50
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6 Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Dukat cesarski	5.67		5.77	
Napoleondor	9.52		9.62	
Półimperjał rosyjski	9 86		9 96	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·24¾		1·26¾	
100 marek niemieckich	59 —		60·—	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

ruty przeciw morowemu powietrzu. Wianuszek zrobiony z główek jej nanizanych na nitkę nosiły dziewczęta przeciw zarazie i przeciw urokowi rzuconemu przez „cioty“. Pomaga ona i w wszelkie inne słabości. Kiuk pisze, że jadano u nas rutę na chlebie z masłem, o czem i Pliniusz wspomina, mówiąc że mimo tego iż Pytagoras uważał rutę za niezdrową dla oczu, rzeźbiarze lub malarze jadają ją same lub z chlebem, aby uzyskać wzrok bystrzejszy, a więc przyłożyć ją na bóle oczu, gdy sokiem z ruty oczy swe zapuścili. Usuwać ma ona niestrawność, a listki jej włożone do nosa powstrzymują krwiotok z tegoż (Cieszanów). Sok jej z wodą konserwuje dziąsła i zęby; oset ruciany według Kluka miał być pomocnym przeciw wielu chorobom. Lecz wszystko lud miał o niej te wiarę, w starych księgach znajdujemy pełno wzmianek o jej leczniczych własnościach. I tak np. Porta w dziele swem p. n. „De destillationibus“ C. XIX str. 84 w r. 1609 wydanem, pisząc o olejku z ruty, mówi że pomaga on w słabościach uszu, przeciw ukąszeniu jadowitych zwierząt, w osłabieniu lub bólu oczu itd. Albert Wielki również dość pocześnie dał jej miejsce wśród innych lekarskie własności posiadających roślin. W dzisiejszej farmakopei ruta używaną nie jest.

Lud dał rucie i inny początek. Nie zgadzało się to bowiem z jego zapatrywaniami, aby kwiat tak ulubiony i tyle szlachetnych posiadający własności miał początek równy z innemi kwiatami i w bujnej swej wyobraźni wytworzył sobie o niej inną wiarę o jej powstaniu. Ma powstawać ona z skuszonego masła poświęconego na wielkanoc. — W Drohobyczkiem [6] dziewczęta bardzo skrzętnie zbierają okruszyny święconego masła, sieją je po ogrodach i przez to z nich powstaje towarzyszka lat dziecinnych, zielona ruta.

E. Kolbuszowski.

[6] Danyło Lepkij w galic. „Zorji“.

2)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

(Ciąg dalszy).

— Odpowiadam ci w imieniu mego pana, że Francja nie ścierpi, aby piraci na nowo rozpoczęli rozbijać! — Zniszczy niewolnictwo chrześcjan w twem państwie! — przestanie płacić haniebny haracz, jaki do dziś dnia państwa morskie tyle są słabe, że ci płacą!!

— Strzeż się konsulu Francji!!

— Czego? Deyu Algieru?

— Nie chciej ażebym sobie przypomniał, że Deyowie, moi poprzednicy, przywiązywali chrześcjan do paszcz swych armat!!

— Deyu Algieru, nie ośmielisz się.

Owładnięty bohaterską postawą pana Deval, Hussein wahał się przez minutę.

Nakoniec rozsądek wziął górę nad wściekłością.

— Lew pustyni nie raczy zgnieść robaka! — rzekł z emfazą! — Wynoś się z tego pałacu! — wynoś się z moich krajów. — Wypędzam cię konsulu Francji!!

— Deyu Algieru... do widzenia! — odpowiedział pan Deval.

I wolnym, mierzonym krokiem, opuścił salę audjencyjną i wyszedł z Casbahy.

Działo się to 30 kwietnia 1827 r.

Dopiero jednakże około miesiąca stycznia 1830 r., wyprawa do Afryki, postanowioną została na radzie królewskiej, — i to po długich i licznych opozycjach zwalczonych wytrwałością pana de Bourmont.

— Najjaśniejszy Panie, — rzekł minister, który cokolwiek później postawiony był miał na czele wyprawy, — należałoby prowadzić tę wojnę, choćby tylko dla tego aby dowieść Europie, że król Francji niepozwala się bezkarnie znieważać dowódzcy piratów.

Słowa te, które przytaczamy dosłownie, — większy wywarły wpływ na umysł Karola X, aniżeli najpoważniejsze argumenta, i jak już wyżej mówiliśmy wyprawa została postanowioną.

Admirał Duperré powierzone miał sobie dowództwo floty.

Pan de Bourmont mianowany został naczelnym jenerałem.

Wzięto się do dzieła natychmiast, ażeby dopełnić olbrzymich przygotowań uzbrojenia, i w końcu kwietnia, trzysta statków oczekiwało w przystani Tulonu ładunku ludzi, amunicji i wszelkiego rodzaju prowizji.

Tulon, jak wspominaliśmy na początku tego rozdziału, przedstawiał w tej chwili jedyny w swoim rodzaju widok, takiego ożywienia, ruchu, malowniczego nieładu, o jakiem żadne pióro, ani pendzel nie zdołałby dać jak najbardziej niedokładnego choćby wyobrażenia.

Oficerowie i żołnierze, w najrozmaitszych mundurach i najrozmaitszej broni zapełniali ulice i place publiczne, wspólnie z mnóstwem ciekawych przybyłych z czterech stron Francji, a nawet z dalszych krajów, aby przejrzeć się ambarkowaniu na okręta wojsk i odjazdowi wyprawy afrykańskiej.

Miriady robotników, pracowały dzień i noc, zapełniały arsenał i warsztaty morskie z bezprzykładną pilnością.

Aby dać wyobrażenie bajecznego nagromadzenia prowizji, złożonej w stosy na brzegu morza, dość będzie powiedzieć, że przygotowano dla armji lądowej żywności na trzy miesiące, — flota zaś zaopatrzona była na sześć miesięcy. — Beczki z winem, baryłki z mąką i jarzynami, ułożone w stosy trzema rzędami, tworzyły długie i wysokie mury. Furaż, faszyny, kosze, przedstawiały wielkie góry. Nakoniec każde działo miało tysiąc ładunków, — i ośm miljonów kartuszów miało być rozdzielone pomiędzy żołnierzy!...

Wpośród tego to ożywionego obrazu, w początku maja, w mieście którem zajmujemy się odegrają się pierwsze sceny prologu naszej książki.

II.

Obława na galerników.

Dziewiątego maja 1830 r., około godziny trzeciej po południu, podczas ponurej pogody, pod szarem zamglonem niebem, czyniącej ten wiosenny dzień podobnym raczej do jesieni; jeździec siedzący na dość lichym koniu jechał drogą królewską prowadzącą z Marsylji do Tulonu.

Był to młody wysoki człowiek, dwudziesto pięcio lub sześcio letni; — cera jego twarzy była blada, oczy czarne, wyraziste, gęste ciemne włosy krótko ostrzyżone i długie zakręcone wąsy.

Ubrany był w mundur jednego z półków linjowej piechoty, na którym świeciły epolety porucznika, i chociaż nie służył w kawalerji, sposób jego siedzenia na koniu okazywał doświadczenie skończonego jeźdzca.

Stworzenie na którem siedział, było aż nadto łatwem do prowadzenia... Było to lichy wynajęty podjezdek, z wystającemi żebrami, grzbietem kańcistym, i z kolanami widocznie zerwanemi. — Chód jego wahający; — mozolny i przerywany kłus, okazywał zmęczenie bliskie zupełnego wyczerpania — Nieszczęśliwe zwierzę potykało się prawie za każdym krokiem, tak że porucznik zmuszony był trzymać go silnie w lejcach, strzedz bezustanku, i powstrzymywać go od ciągłego przyklękania.

Trzy godziny przed tem, to jest w południe i kilka minut, młody człowiek zadrżał w strzemionach usłyszawszy całkiem wyraźny huk pięciu armatnich wystrzałów — strzały następowały jeden po drugim w równych przerwach, przynosił mu je powiew wiatru od strony Tulonu a echa brzegów powtarzały do nieskończoności brzmiące ich modulacje.

Począwszy od chwili, w której wystrzały te rozległy się w przestrzeni, porucznik spostrzegał co chwila pędzące wśród pól z prawej i lewej strony drogi bandy chłopów uzbrojonych w fuzje, widły i kosy.

Wieśniacy ci biegli co sił ku jakiemuś nieznanemu celowi, wydając okrzyki, i kierując się, jedni w stronę morza, inni zaś w przeciwnym kierunku, na pola zasiane wioskami.

— Cóż to się u djabła tutaj dzieje? — zapytywał siebie młody człowiek kilkakrotnie. — Czyżby hordy wilków lub sfory wściekłych psów dały sobie schadzkę w tej okolicy?...

Naturalnie nie podobna mu było odpowiedzieć sobie na te pytania, a piesi idący tąż samą drogą, których mijając zapytywał, tyle o tem wiedzieli co i on sam.

Nakoniec o jakąś milę od miasta, do którego dążył, usłyszał za sobą regularny galop koni, wskazujący, że jadący na nich byli to kawalerzyści.

Wjechał na wzniesienie dość strome, w tem miejscu drogi, odwrócił się i ujrzał o parę set kroków za sobą, galonowane kapelusze i żółte akselbanty dwóch żandarmów w pełnych mundurach.

Godne te podpory porządku publicznego dostały się na wyniosłość, w pełnym galopie, lecz wkrótce zwolniły koniom biegu, aby dozwolić im wytchnąć i zrównały się z podjezdkiem oficera piechoty.

Żandarmi mieli poczciwe twarze, marsowe a zarazem łagodne. — Jeden z nich był brygadjerem. Konie ich dzielne stworzenia z zaokrąglonemi grzbietami, szerścią błyszczącą, szły prędzej stępo aniżeli nędzna szkapa oficera kłusowała ze wszystkich swych sił: — w parę więc sekund minęli ją, — a żandarmi przejeżdżając oddali porucznikowi pokłon wojskowy.

— Otóż jak się zdaje, — pomyślał młody człowiek, — wyborna zdarza się sposobność zadowolnienia mojej ciekawości.

I dodał głośno:

— Brygadjerze!

— Na rozkazy, panie poruczniku? — rzekł brygadjer na to zawołanie, ściągając lewą ręką cugle, aby konia zatrzymać i powtórnie salutował, przykładając prawą rękę do galonowego kapelusza.

— Zapewne będziesz mi mógł wyjaśnić dwie rzeczy, które od kilku godzin bardzo mnie zaciekawiają.

— Uczynię to z przyjemnością, panie poruczniku, jeżeli tylko rzeczy te są zdolne znaleźć się w mej możności a właściwie do mego rozporządzenia....

— Przedewszystkiem, czy wiesz dla czego, mniej więcej o dwunastej w południe dano pięć wystrzałów z armaty?

— Znam pochodzenie tych strzałów, panie poruczniku, tak jak gdybym sam je wymyślił.

— I to jest?...

— Jest to w celu oznajmienia okolicznej ludności, mieszczanom, wieśniakom i chłopom, że powinni otworzyć oczy i mieć się, jak ten tam mówi, na ostrożności, z uwagi, że miała miejsce wykrętna ucieczka, łotrów z galer.

— Ah! do licha! A więc dziś w południe sygnalizowano ucieczkę?

— Gorzej jeszcze, panie poruczniku... dla jednego zwykłego i prostego galernika, który *zmiata*, dają tylko jeden prosty i czysty wystrzał z działa, — dla dwóch dwa, trzy dla trzech i tak dalej, wielu jest galerników i wiele jest dział... Wskutek więc tego co miałem zaszczyt zaraportować, ponieważ pan porucznik usłyszał pięć wystrzałów z paszcz ognistych, to znaczy, że pięciu galerników dało nogę, jak ten tam mówi... *Decampatus, Decampativos*!!

— Jakto! zawołał młody człowiek, — pięciu galerników zdołało uciec!!

— Tak panie poruczniku, ani krzty więcej!... i to wcale sprytnie!... Ach! łotry! trzeba przyznać, że zuchy nie lada, z tem wszystkiem! — Był to figiel dzielnie przygotowany i przeprowadzony z całą cierpliwością...

— Czy wiesz szczegóły tej ucieczki?

— Jak gdybym je sam wymyślił.

Na to nowe pytanie porucznika, wymowny brygadjer, puścił się w opowiadanie nadzwyczaj rozwlekłe i ubarwione kwiatami wymowy, następujących faktów:

Tegoż samego dnia o dziesiątej z rana, wiosłowa szalupa, zajęta przez dziesięciu galerników, pod nadzorem dobrze uzbrojonych trzech strażników, wyszła z portu, podczas bardzo spokojnego morza, udając się do przystani, gdzie galernicy mieli zabrać się do zwykłej swej pracy.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Poszukuje od 15 marca b. r. odpowiedniej posady zarządzający od lat 20 na Podolu większemi gospodarstwami — wykazać się może najchlubniejszemi świadectwami. Łaskawe zgłoszenia uprasza nadesłać. Józef Smolka, poste restante w Szałacie.

Nadesłane: Biuro p. Polińskiego we Lwowie, ma kamienicę rentowną do zamiany na folwark lub gotówkę. 1-10

Kupię każdą ilość rogaczy i zajęcy, zapłacę jak najwięcej można, oferty proszę adresować do handlu A. Faliszewskiego w Przemyślu.

Poszukuje się bony do dzieci, któraby umiała szyć, młodej lub w średnim wieku. Zgłosić się ulica św. Mikołaja l. 13. u stróża. Lwów.

Najlepszy i najpraktyczniejszy zakład wychowawczy żeński w Galicji ze szkołą 6 klasową znajduje się w Starym Sączu przy klasztorze Panien Klarysek św. Kunegundy, w okolicy bardzo zdrowej położony i tani.

Miasto Rozwadów potrzebuje adwokata i lekarza.

Osoba inteligentna poszukuje posady nauczycielki do jednej lub więcej panienek. Oprócz przedmiotów szkolnych posiada język francuski, dostatecznie niemiecki i muzykę. Adres: Szanowna Administracja „Przeglądu.“

Upraszam W. P. chlebodawców u których zostawał Konstanty Bałan jako sługa dworski z Zachodniej Galicji, o łaskawe doniesienie drogą pocztową w nieopłaconym liście pod adresą: S. K. poczta Dukla.

Panna Eugenja Kulczycka, dawne jej imię klasztorne Euzebia — raczy się we własnym interesie zgłosić pod adresem: Izydor Wesołowski w Niemirowie.

Ktoby miał do zbycia skrypta buchhalterji, z którychby można się przygotowywać do egzaminu państwow. z rachunkowości, raczy uwiadomić pod adresem: A. Wilhelm, ul. Kurkowa l. 9. Lwów.

Kur francuskich Houdan czystej krwi, nabyć można w Bilce p. Barszczowice. Krasicki. — Tamże młody buhajek rasy Ayrshire czystej krwi.

Leśnik Polak kawaler 30 lat liczący, z ukończoną szkołą gospodarstwa lasowego i wyższym egzaminem państwowym z 12letnią praktyką w zawodzie w pierwszorzędnych skarbach, obeznany z czynnościami przełożonego obszarów dworskich poszukuje posady od 15 marca b. r. Zgłoszenia pod lit. A. G. post. restan. Jezierzany obok Dawidkowiec.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.